Str. 7

Rodzice nie będą już po godzinach

KORESPONDOWAĆ Z NAUCZYCIELEM NA E-DZIENNIKU

Sport

Przy Atlas Arenie odsłonięto tablicę poświęconą legendzie Widzewa Łódź i reprezentacji Polski.

Str. 20



EXPRESS ilustrowany

expressilustrowany.pl

Dołącz do „Ilustrowanego" na **youtube.com/exilu**
Nr ISSN 0137-9097
Nr indeksu 350-109

PONIEDZIAŁEK, 31 SIERPNIA 2026
Nr 201 (29 421)
cena 4,50 zł
(w tym 8% VAT)

31.08.2026

Znamy się z Łodzi

Łódź. Policjanci zatrzymali osiem kolejnych osób, m.in. kierowników budowy, podejrzanych o udział w grupie oszustów związanych z działalnością łódzkiego dewelopera. **STR. 2**

Film

Po 20 latach znów zagra Judytę

Str. 18



● **Łódź.** Policja zatrzymała obywatela Gruzji, który na dużą skalę handlował tytoniem z pokątnego źródła. **STR. 2**

● **Łódź.** Specjalna jubileuszowa edycja Łódź Design Festival 2026 odbędzie się w dniach 8 -11 października. **STR. 6**

CZAS NA ROBIENIE PRZECIERÓW

RYNEK BAŁUCKI Kilogram polnych można kupić już za 1,90 zł. Wielu klientów bierze po 10-20 kg, żeby zrobić z nich przeciery na zimę. Dużo tańsze są także ogórki. Str. 3

Na łódzkich ryneczkach królują pomidory



FOT. AKPA, BARTOSZ KSIĘŻAK, JAKUB MŁONKA, GRZEGORZ GAŁASIŃSKI

Park leśny na Złotnie będzie większy

Park Podchorążych zostanie powiększony o kilka hektarów zieleni położonej w rejonie ul. Grenadierów, Radarowej i Wojskowej. To duży sukces mieszkańców Złotna. **Str. 5**



Łódź

PODZIELONE OBCHODY 82. ROCZNICY LIKWIDACJI GETTA

Str. 6

● Krzyżówka ● Codzienny horoskop ● Plotki, celebryci ● Miejskie sprawy ● Regionalne problemy

DYŻUR Dziś redaktor Matylda Witkowska czeka na Państwa sygnały pod numerem telefonu 797607939.



9 770137 909019 36

eprasa.pl 4092340994

WAŻNE TELEFONY

Policja - 997
Pogotowie - 999
Straż pożarna - 998
Pogotowie gazowe - 992
Pogotowie energetyczne - 991
Straż miejska - 42 250 22 01
Animal Patrol - 42 632 21 07
Europejski numer alarmowy - 112

EXPRESSOWO

Łódź. 50-letni Gruzin z kontrabandą wpadł na ul. Inflanckiej

Policja poinformowała o zatrzymaniu obywatela Gruzji, który na dużą skalę handlował tytoniem z pokątnego źródła. Grozi mu do 5 lat więzienia i wysoka grzywna. Łódzcy mundurowi drogą operacyjną ustalili, że Gruzin obraca trefnym tytoniem. W miniony czwartek wyruszyli nieoznakowanym radiowozem i zatrzymali 50-latka, gdy oplem insignią jechał ul. Inflancką. Towar bez polskich znaków akcyzy został znaleziony w aucie i w tajnym magazynie poza Łodzią. Gruzin był już notowany za podobne przestępstwa. Podczas przesłuchania usłyszał zarzut paserstwa akcyzowego. **WP**

Łódź. Poszukiwania dwóch bandytów, którzy napadli na tankującego kierowcę

Kierowca, który tankował na stacji przy ul. Zgierskiej, został zaatakowany przez dwóch bandytów. Jeden z nich podbiegł do niego w trakcie napełniania baku i uderzył go pięścią w twarz. Zaskoczony mężczyzna rzucił wąż dystrybutora i uciekł do budynku stacji. Doszło do tego 10 sierpnia. Rysopisy poszukiwanych: pierwszy - ok. 25-30 lat, krępa budowa ciała, ciemne krótkie włosy, czarna koszulka z krótkim rękawem, ciemne krótkie spodenki i ciemne klapki; drugi ok. 20-28 lat, szczupła budowa ciała, jasne krótkie włosy, ciemna koszulka z krótkim rękawem z białymi literami, ciemne krótkie spodenki dżinsowe i białe buty sportowe.
Osoby mogące pomóc w ustaleniu ich danych proszone są o kontakt pod nr 47 841 15 90. **LS**

Błąkała się na ulicy Strykowskiej. Czy ktoś ją rozpoznaje?

Ta 10-letnia suka została znaleziona na ul. Strykowskiej. 23 sierpnia trafiła do łódzkiego schroniska dla zwierząt. Waży ok. 6 kg. Czipa brak. Jej właściciel lub osoba, która chciałaby ją przygarnąć, może zadzwonić pod nr 501 437 232.



AUTOPROMOCJA

Prenumeruj „Express Ilustrowany”

tel. 42 715 80 68
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.expressilustrowany.pl

EXPRESS ILUSTROWANY

Redaktor naczelny
Marek Krzciuk
Z-ca redaktora naczelnego
Tomasz Jabłoński
Wydawcy
Wojciech Dłubakowski,
Mirosław Malinowski,
Sławomir Sowa,
Patrycja Zemła

www.expressilustrowany.pl

Polska Press
Makroregion Śląsk, Łódź
Redakcja ul. ks. I. Skorupki 17/19,
90-532 Łódź
tel. 42 66 59 300
express@express.lodz.pl
Prezes Makroregionu
Aneta Sarga-Burtan
Dyrektor reklamy
Anna Gałuszka
Biuro reklamy oddziału
tel. 502499257
Druk
Drukarnia ZPR Media S.A.,
04-190 Warszawa,
ul. Jubilerska 10

POLSKA PRESS GRUPA

Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
p.o. Prezes Zarządu Polska Press Grupy
Elżbieta Żuraw
Redaktor naczelny Polska Press Grupy
Marek Twaróg
Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG
Tomasz Bocheński
Dyrektor kolportażu PPG Tomasz Osoliński
Biuro Konsumenta PPG
biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.expressilustrowany.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

Obiecywali mieszkania, potem ogłosili upadłość. Wśród zatrzymanych są kierownicy budowy

Policjanci zatrzymali osiem kolejnych osób, m.in. kierowników budowy, podejrzewanych o udział w grupie oszustów związanych z działalnością łódzkiego dewelopera. Postępowanie prowadzone jest od 2024 r., kiedy zaczęły zgłaszać się pierwsze osoby pokrzywdzone przez dewelopera. Na przełomie 2025 i 2026 r. w Warszawie i Katowicach policjanci z Wydziału do Walki z Przestępczością Ekonomiczną KWP w Łodzi zatrzymali dwie osoby związane z kierowaniem firmą deweloperską.



FOT. POLICJA



FOT. POLICJA

Jedna z zatrzymanych kobiet usłyszała zarzut poświadczania nieprawdy we wpisach w dziennikach budowy, druga zarzut oszustwa związanego z fikcyjnymi umowami cesji mieszkań

3 TYS. POSZKODOWANYCH

Oszuści pobierali od klientów pieniądze na mieszkania, które nie powstały, bo firma dewelopera ogłosiła upadłość. Zatrzymani przedstawiali informacje mające świadczyć o stabilnej sytuacji finansowej przedsiębiorstwa. Ostatecznie rozpoczęte inwestycje budowlane zostały wstrzymane. Poszkodowanych jest blisko 3 tys. osób.

– Dotychczasowe ustalenia wskazują, że w przestępczy proceder mogły być zaangażowane osoby zasiadające w zarządzie i radzie nadzorczej spółki, a także osoby pełniące funkcje wykonawcze w strukturach firmy deweloperskiej – informuje nadkom. Edyta Machnik z KWP w Łodzi. – 6 sierpnia funkcjonariusze pojechali do woj. mazowieckiego i pomorskiego, gdzie zatrzymali trzech mężczyzn w wieku od 35 do 42 lat, którzy brali udział w tym procederze.

Zatrzymani usłyszeli zarzuty udziału w zorganizowanej grupie przestępczej i oszustwa na kwoty od 75 do 370 mln zł. Przestępstwa oszustwa tego rodzaju zagrożone są karą do 25 lat pozbawienia wolności.

OSZUSTWA W DZIENNIKACH BUDOWY

25 sierpnia w woj. łódzkim, śląskim i świętokrzyskiego zatrzymano kolejnych pięć osób w wieku od 35 do 77 lat.

Zarzuty usłyszało trzech kierowników budowy i 36-letnia kobieta, którzy poświadczali nieprawdę we wpisach w dziennikach budowy. Kolejna z podejrzanych 34-letnia kobieta usłyszała zarzut oszustwa związanego z fikcyjnymi umowami cesji mieszkań oferowanych przez poszczególne spółki i działania w grupie przestępczej.

Za poświadczenie nieprawdy w dokumencie grozi do 5 lat więzienia, a za działanie w zorganizowanej grupie przestępczej do 8 lat. Sprawa ma charakter rozwojowy. **JOANNA NOWIK**

eprasa.pl 4092340994





Czas na robienie przecierów

Na łódzkich ryneczkach królują pomidory. Na Bałuckim kilogram polnych można już kupić już za 1,90 zł. Wielu klientów kupuje ich po 10-20 kg, żeby zrobić z nich przeciery na zimę. Przy dużych zakupach, czasem da się nieco stargować cenę. Dużo tańsze są także ogórki.

EMILIA KUTLU

Stragany w ostatnich dniach sierpnia zdecydowanie zdominowały pomidory w najróżniejszych odmianach. Są teraz najtańsze i to najlepszy moment, by kupić je w dużych ilościach, a potem zawekować pyszny przecier.

Zainteresowanie pomidorami widać po kolejkach ustawiających przed stoiskami z tym warzywem. Pod koniec minionego tygodnia cena była naprawdę okazyjna - od 1,90 zł (za kilogram pomidorów polnych - dla porównania w ubiegłym tygodniu kosztowały 3 zł za kg) do 5 zł (za kilogram odmiany bawole serce).

- Właśnie szukam takich ładnych pomidorków na przecier. Teraz znacznie staniały, a pomidorówka zrobiona z kładzionych sobie warzyw, jeszcze z tymi ziarenkami, smakuje znacznie lepiej - mówi pani Beata.

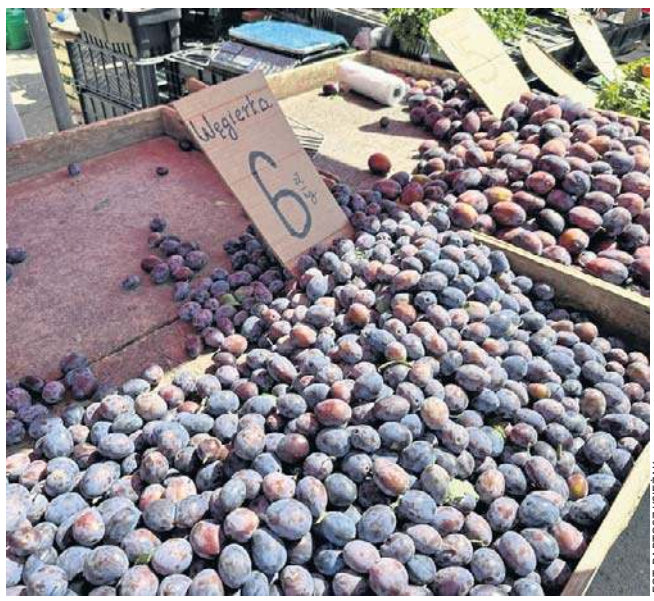
A ile obecnie kosztują inne warzywa? Głowa kapusty w miniony czwartek na targu Dolna-Ceglana (zwanym Rynkiem Bałuckim) kosztowała 5 zł, a jedna cukinia 1,5 zł. Znacznie staniały także ogórki - kilogram śremskich kupimy w cenie od 1 do 3 zł. Na początku lipca ich cena była dwa razy wyższa - kosztowały 6 zł.



FOT. BARTOSZ KSIĘŻAK



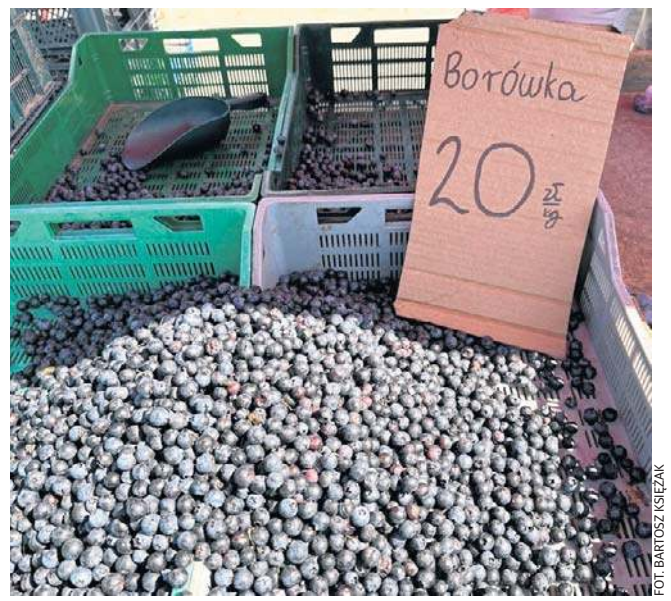
FOT. BARTOSZ KSIĘŻAK



FOT. BARTOSZ KSIĘŻAK

Wśród owoców królują śliwki węgierki (od 5 zł za kilogram) i gruszki (bardzo słodkie klapsy można było nabyć już za 4 zł za kilogram).

- Teraz mamy dużo śliwek, są najsłodsze - w końcu to ich pora. Ludzie chętnie kupują nasze węgierki - zachwalał pan Krystian, sprzedawca. – Powoli kończą się jagody. Za to maliny powinny być dostępne jeszcze do połowy września.



FOT. BARTOSZ KSIĘŻAK

eprasa.pl 4092340994

BYŁY ALPAKI, ILUZJONISTA I POKAZY RATOWNIKÓW

Rodzinne pożegnanie lata na Młynku

Alpaki, bezpłatne animacje, pokaz iluzjonisty i ratownictwo wodne - tak na terenie rekreacyjnym Młynek bawiono się podczas ostatniego wakacyjnego weekendu. W programie plenerowej imprezy znalazły się atrakcje dla dzieci i dorosłych, a także możliwość zadbania o zdrowie.



FOT. GRZEGORZ GAŁASIŃSKI



FOT. GRZEGORZ GAŁASIŃSKI

Impreza trwała pięć godzin. Była jedną z propozycji na wspólne spędzenie ostatniej soboty wakacji bez konieczności wyjeżdżania z Łodzi.

JAKUB MLONKA

Sobotnie „Pożegnanie Lata" na Młynku przy ul. Śląskiej 168a przygotowały Miejski Ośrodek Sportu i Rekreacji w Łodzi oraz Wydział Zdrowia i Spraw Społecznych Urzędu Miasta Łodzi.

Organizatorzy postawili na rodzinną zabawę. Na najmłodszych czekały bezpłatne animacje oraz spotkanie z alpakami. Uczestnicy mogli również obejrzeć pokaz iluzjonisty i wykonać pamiątkowe nagrania w fotobudce 360. W programie znalazły się także pokazy ratownictwa wodnego. Była to okazja, aby zobaczyć, jak służby reagują w niebezpiecznych sytuacjach nad wodą, i przypomnieć sobie podstawowe zasady bezpiecznego wypoczynku.

Na Młynku działało również miasteczko zdrowia.



FOT. GRZEGORZ GAŁASIŃSKI

AUTOREKLAMA

3211460967



ORGANIZATOR

DZIENNIK ŁÓDZKI

PARTNER GŁÓWNY

PORT ŁÓDŹ

eprasa.pl 4092340994

ZIELEŃ W MIEŚCIE

Park leśny na Złotnie będzie większy

Park Podchorążych zostanie powiększony o kilka hektarów zieleni położonej w rejonie ul. Grenadierów, Radarowej i Wojskowej. O objęciu tego terenu granicami parku zdecydowali łódzcy radni podczas ostatniej sesji. Dwa lata temu mieszkańcy Złotna protestowali przeciwko wycince drzew pod budowę drogi dla dewelopera i opowiadali o tym, jak zawiedli się na urzędnikach.



FOT. GRZEGORZ GAŁASIŃSKI

Mieszkańcy okolicznych ulic na Złotnie od dwóch lat walczyli o powiększenia parku. 18 kwietnia 2024 roku powstrzymali wycinkę drzew zleconą przez dewelopera.

LILIANA BOGUSIAK-JÓŹWIAK

Nowa część parku ma leśny charakter. Niektóre drzewa mają w obwodzie pnia nawet 2,5 metra. Przychodzą tu dziki, sarny, a gniazda ma wiele gatunków ptaków. Teren to miejsce spacerów nie tylko mieszkańców Złotna, ale też okolicznych osiedli. A Złotno szybko się zaludnia, bo deweloperzy budują tu na potęgę.

SPOŁECZNA PRESJA MA SENS

Dwa lata temu o powiększenie parku zawalczyli okoliczni mieszkańcy. Oplakatowali drzewa i zaprosili na spotkanie posłów. Przyszło sto osób, które w rozmowie z „Expressem Ilustrowanym" opowiadały o tym, jak ważne jest to dla nich miejsce. Skarżyli się, że Park Podchorążych powstały w 2022 r. jest znacznie mniejszy niż się spodziewali. Dodatkowo zakusy na część terenów leśnych ma deweloper.

Mieszkańcy szybko się zorganizowali - zebrali 1640 podpisów w obronie terenu leśnego, a miesiąc później powstrzymali wycinkę drzew pod drogę dla dewelopera. Równolegle wystąpili do specjalistów z Uniwersytetu Łódzkiego o ekspertyzy dotyczące gatunków chronionych żyjących na tym terenie. Potwierdziły one m.in. iż jest to obszar gniazdowania dzięcioła czarnego, gatunku chronionego dyrektywą Unii Europejskiej.

Obecny Park Podchorążych ma około 7,5 ha. Do jego granic zostanie włączone kilka hektarów terenów zielonych, które spełniają funkcje typowe dla ekosystemów leśnych. Wpływają one na retencję wody, regulują lokalny mikroklimat, stanowią siedlisko dla wielu gatunków roślin i zwierząt i przyczyniają się do zwiększenia bioróżnorodności.



FOT. GRZEGORZ GAŁASIŃSKI

Teren włączony do Parku Podchorążych zachowa swój dziki charakter.

REKLAMA 0111562220

FIRMA SPRZEDA budynek przemysłowy
w Poznaniu przy ul. Malwowej 158.



Powierzchnia użytkowa budynku – 3202,80 m², powierzchnia gruntu – 0,8701 ha.
Tel. kontaktowy 603 920 399

DROBNE

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

Kupię mieszkanie zadłużone, z trudnym lokatorem, komornikiem, udziały. Gotówka, 883-402-202

Motoryzacja

OSOBOWE KUPIĘ

1 - 001 absolutnie autoskup wszystkie, 533-232-606

Auta uszkodzone - Złomowanie, 604-542-022

AUTOSKUP - każdą markę. Najlepsze ceny!! Zadzwoń i Sprawdź!!!, 503-747-835

ROLNICZE KUPIĘ

1 - 001 skup ciągników i maszyn rolniczych, 533-232-606

Finanse biznes

KREDYTY, POŻYCZKI

0 - 2h. Pożyczka lombardowa, 42-658-86-44

Praca

ZATRUDNIĘ

GLAZURNIK gipsiarz, 693-638-378

Ogrodnika brukarza, 793-515-313

SPRZĄTANIE bloków - Chojny i Dąbrowa - 1/2 etatu. Tel. 513-527-035.

SZWACZKI - dzianina, tkanina, produkcja własna, ok. Portu Łódź. Praca całoroczna, 607-443-774

TYNKARZY 40zł/h, 515-337-773

ZPCH AJG zatrudni pracownika kwalifikowanego z bronią, umowa zlecenie, Zgierz, 515-087-318

AUTOPROMOCJA 0011033610

OGŁOSZENIA DROBNE na TELEFON
800 472 852
42 647 28 52

Zdrowie

INTERNA

WIZYTY domowe, 695-412-061

NEUROLOGIA

Neurolog - specjalista, 602-691-580

PSYCHIATRIA

Psychiatra, 604-406-067

Usługi

AGD RTV FOTO

24H anteny serwis, nc+, Polsat, Cyfra plus, naziemna, 506-592-529

AGD - pralki szybko, tanio, 504-556-016

ANTENY taniutko, 733-955-881

RTV, LCD - dojazd gratis, 889-153-215

TELE -audiovideo naprawa, 602-687-803

BUDOWLANO-REMONTOWE

DACH tanio solidnie VAT, 787-337-426

DACHY krycie, naprawy, 602-281-064

GŁADŹ, mal. glazura, 510-322-848

ROZBIÓRKI koparki wynajem + mini, 502-061-012, 513-149-330

INSTALACYJNE

Elektryk - 24h, 663-210-045

ELEKTRYK, 693-741-682

Hydraulik A-Z, 721-933-455

OGRODNICZE

CIĘCIE drzew - rębak, 789-605-290

PORZĄDKOWE

PRANIE dywanów i tapicerki. Solidnie. Dojazd, 600-794-989

AUTOPROMOCJA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ
Ogłoszenia drobne w Twojej gazecie zlecisz przez Internetowe Biuro Ogłoszeń: **ibo.polskapress.pl**

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy, turnus 7dniowy od 1250zł. Ful opcja, cisza, spokój, natura, miodowyraj.pl 501642492.

PROMOCJA - pobyt - 95 zł ze śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok. z łaz.+TV, bilard, parking, 730-007-166

KRAJ - MORZE

ŁEBA - tanie pokoje z łaz. 603-471-715.

Różne

SKUP złomu, druki, met. kol. Dojazd. Gotówka, 505-854-654

STARE książki skup, 881-934-948

Towarzyskie

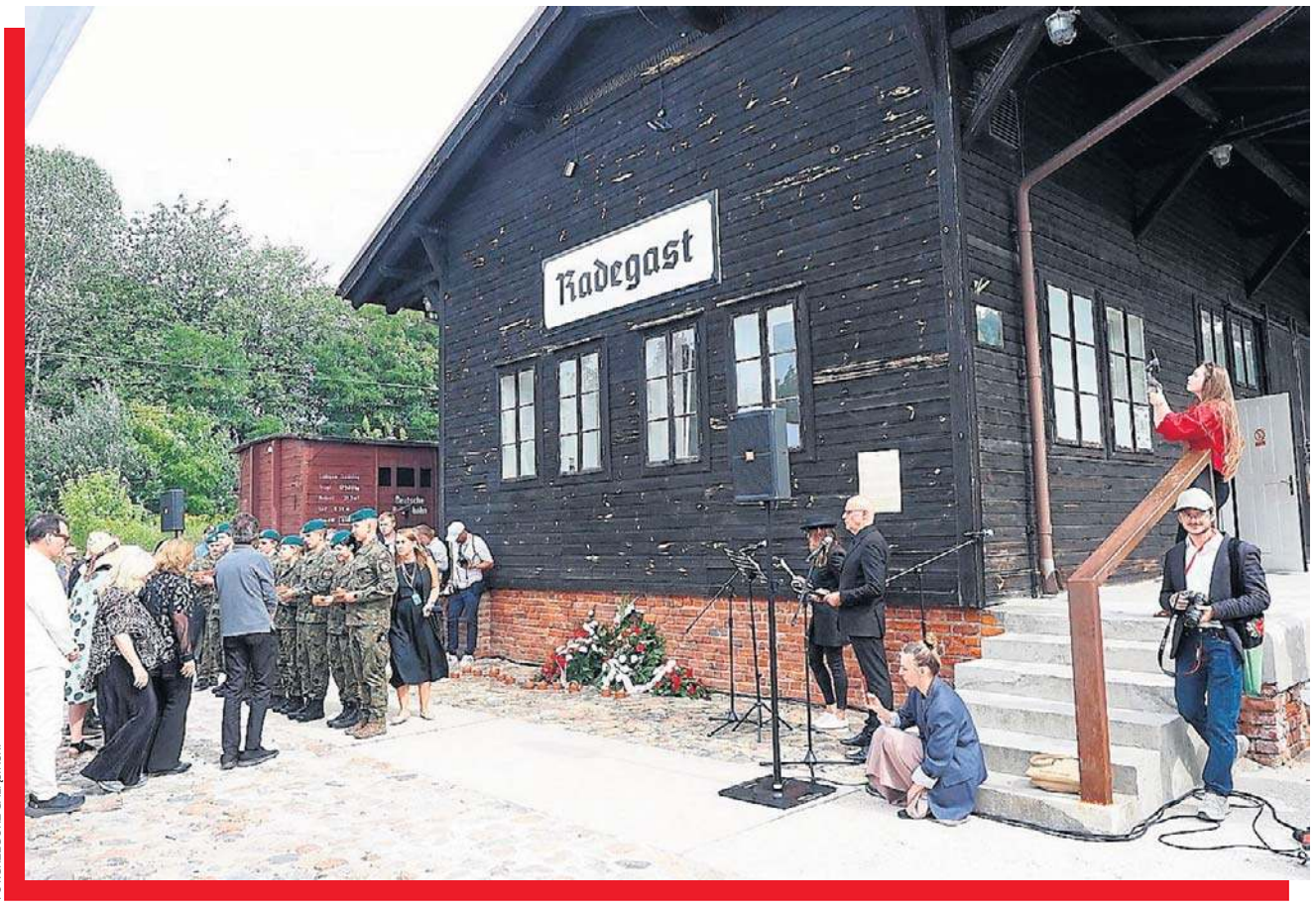
NATALIA, 42 l,, 510-917-716

eprasa.pl 4092340994

TRAGICZNA HISTORIA

Podzielone obchody 82. rocznicy likwidacji Getta

Po raz pierwszy od wielu lat, w Łodzi odbyły się dwie oddzielne, nieskoordynowane uroczystości związane z obchodami rocznicy likwidacji Litzmannstadt Getta. Jedną zorganizowała Gmina Wyznaniowa Żydowska w Łodzi, drugą władze miasta i Centrum Dialogu im. Edelmana.



FOT. GRZEGORZ GAŁĄSIŃSKI

Gospodarzem uroczystości na Stacji Radegast była prezydent miasta Hanna Zdanowska.

DARIUSZ PAWŁOWSKI

Ceremonia zorganizowana w miniony piątek przez Gminę Wyznaniową Żydowską odbyła się rano pod Pomnikiem Ofiar Łódzkiego Getta i Obozów Koncentracyjnych na Cmentarzu Żydowskim przy ul. Brackiej. Uroczystości przygotowane przez Centrum Dialogu rozpoczęły się w południe na Stacji Radegast.

Na Cmentarzu Żydowskim przemawiał Józef Weininger, przewodniczący Gminy Żydowskiej w Łodzi, odczytano też listy marszałek woj. łódzkiego Joanny Skrzydlewskiej i prezydenta Karola Nawrockiego. Ceremonię zamknęło słowo rabina Szlomo Szifa, ekumeniczna modlitwa, złożenie wieńców i zapalenie zniczy. Gospodarzem uroczystości na Stacji Radegast była prezydent miasta Hanna Zdanowska. Dzień wcześniej w Centrum Dialogu uczczono setną rocznicę urodzin Leona Weintrauba, który był więźniem getta w Łodzi.

Odrębność obu uroczystości podkreśliła w swoim zaproszeniu na ceremonię Gmina Wyznaniowa Żydowska, zauważył ją też były prezydent Łodzi Jerzy Kropiwnicki.

„Nie uzgodniono ani programów, ani czasów trwania, ani nawet zaproszeń. Gdy organizowałem – po raz pierwszy w dziejach Łodzi obchody rocznicy tej tragedii symbolizowanej datą ostatniego transportu żydów łódzkich (polskich obywateli w II RP) do Auschwitz Birkenau – zarówno ja, jak i ówczesny rabin Łodzi Michel Schudrich, chcieliśmy, by to Łódź wspominała utraconych, zamordowanych przez Niemców swoich mieszkańców. Dziś zaproszenie (i programy) były odrębne – o czym nie wszyscy wiedzieli. I gminne trwały, gdy miejskie już się zaczęły... Stało się coś złego" – podkreślił w swoich mediach społecznościowych Jerzy Kropiwnicki.

Obie części uroczystości połączyły uczestniczące w nich dwie osobistości – Ocalali z getta łódzkiego: Hana Svirsky i Leon Weintraub.

Hana Svirsky, pochodząca z asymilowanej rodziny żydowskiej straciła w Holokauście 18 członków rodziny. Ocalała dzięki mieszkającej w tej samej kamienicy Polce Zofii Libich, która ukrywała dziewczynę przez całą wojnę.

– Zosia została wpisana na listę Sprawiedliwych Wśród Narodów Świata dopiero 60 lat po jej śmierci – tak długo nie byłam w stanie wrócić do wspomnień z tych strasznych czasów i złożyć pełnego świadectwa. Po jej śmierci z mężem i półtoraroczną córeczką wyemigrowałam do Izraela i stał się on moją nową ojczyzną. Dziś mam takie życie, o jakim moi rodzice nie mogli sobie nawet marzyć. Do Łodzi powracam jednak chętnie i ze wzruszeniem, ponieważ tu jest to co dla mnie najważniejsze – szacunek dla pamięci – powiedziała Hana Swirsky.

Stuletni Leon Weintraub z rodziną był więźniem Litzmannstadt Getto, później obozów zagłady Auschwitz, Gross Rosen i Flossenbürg. Po wojnie udało mu się ukończyć studia medyczne, pracował jako lekarz. Obecnie mieszka w Szwecji.



FOT. JGRZEGORZ GAŁASIŃSKI

Stuletni Leon Weintraub z rodziną był więźniem getta w Łodzi, później niemieckich obozów zagłady. Po wojnie udało mu się ukończyć studia medyczne, pracował jako lekarz, mieszka w Szwecji.

REKLAMA 0011457249

Nekrologi i kondolencje zlecisz

osobiście w Biurze Ogłoszeń,
Łódź, ul. ks. Skorupki 17/19

Zadzwoń
502 499 119, 502 499 127

lub przez **internetowe biuro**
ibo.polskapress.pl

Nekrologi i kondolencje ukazują się w prasie oraz w serwisie nekrologi.net

Specjalna edycja Łódź Design Festival 2026

Polskie Forum Designu: Lokalność – pod takim hasłem w dn. 8 -11 października odbędzie się tegoroczna edycja Łódź Design Festival. To powrót wydarzenia po odwołaniu wiosennej, 20. edycji zasłużonego dla miasta i regionu przedsięwzięcia.

W marcu Fundacja Łódź Art Center organizująca imprezę poinformowała o odwołaniu wiosennej jej edycji po tym, gdy nie udało się podpisać satysfakcjonującej umowy z władzami Łodzi ws. przedłużenia wspólnej organizacji festiwalu.

„Przez ostatnie miesiące pracowaliśmy nad przygotowaniem jubileuszowej, 20. edycji Łódź Design Festival. Naszym celem było zrealizowanie wydarzenia na poziomie merytorycznym i organizacyjnym odpowiadającym historii festiwalu oraz oczekiwaniom odbiorców" - pisali wtedy pomysłodawcy przedsięwzięcia. - „Po przeanalizowaniu sytuacji ekonomicznej oraz możliwości organizacyjnych podjęliśmy decyzję o rezygnacji z realizacji tegorocznej edycji".

W miniony piątek w Fuzji, która będzie gościć festiwal, Michał Piernikowski, dyrektor ŁDF, podpisał z Joanną Skrzydlewską, marszałkiem woj. łódzkiego, umowę ws. współorganizacji imprezy.

– Staramy się dbać o wydarzenia, które mocno zapisały się w kalendarzu łódzkiej i regionalnej kultury – zaznacza Skrzydlewska. – Jeżeli takiej imprezie możemy rzucić koło ratunkowe, to je rzucamy. Umowa na razie dotyczy tej edycji, ale po jej zakończeniu usiądziemy do rozmów ws. organizacji festiwalu w kolejnych latach.

Jesienna edycja festiwalu koncentruje się na lokalności. Jedna z najważniejszych wystaw dotyczyć będzie wykorzystania wełny i zaprezentuje polskie rzemiosło. Festiwalowi towarzyszyć będą konkursy, w tym prestiżowy make me!, przeznaczony dla młodych twórców. DARIUSZ PAWŁOWSKI

eprasa.pl 4092340994

SZKOŁA

Od 1 września rodzice po godzinach już nie napiszą do nauczyciela w e-dzienniku

Dziś rodzic może pisać do nauczyciela o godzinie 23.00, a nawet o drugiej w nocy. „Niedziela wieczorem to ulubiony czas dla rodziców na pisanie". Jednak to ma się zmienić od 1 września.

AGNIESZKA DOMKA-RYBKA

1 września w dziennikach elektronicznych Librus i Vulcan pojawią się blokady, które ograniczą kontakt z nauczycielami poza godzinami pracy. Rodzic będzie mógł wysłać wiadomość, ale otrzyma informację, że zostanie ona dostarczona nauczycielowi w godzinach jego pracy.

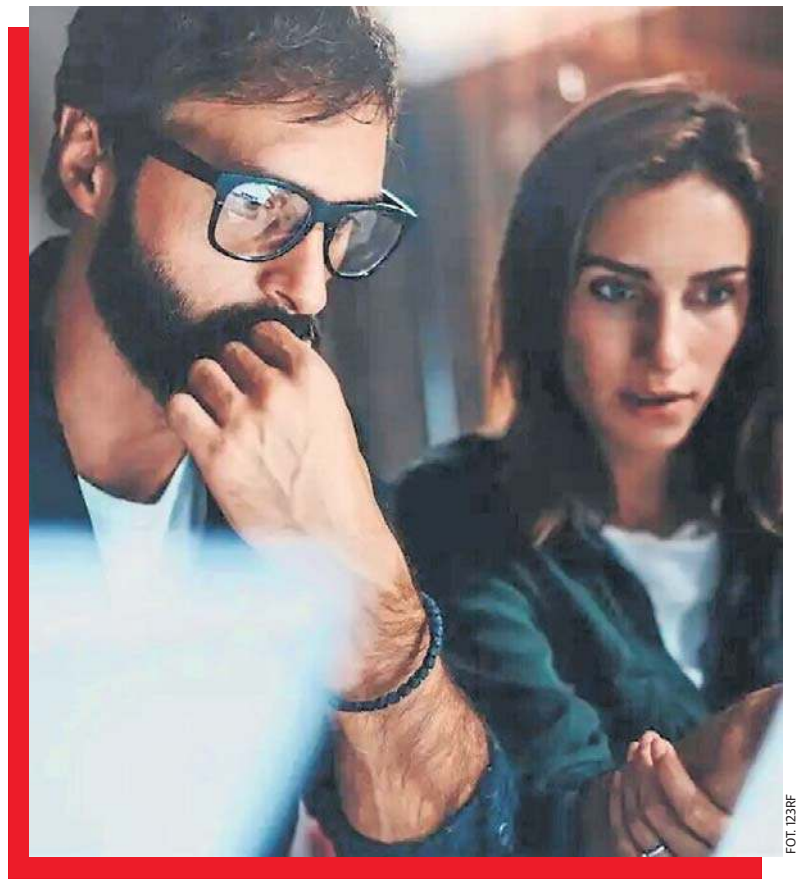
Koniec z „cyfrową smyczą"? - cieszy się Związek Nauczycielstwa Polskiego na swoim facebookowym profilu. Czytamy tam, że nauczyciel nie będzie już musiał być dostępny 24 godziny na dobę 7 dni w tygodniu.

To ważna zmiana i odpowiedź na problem, który wyraźnie pokazali nauczyciele w „Ogólnopolskim badaniu na temat ryzyka psychologicznego i stresu w zawodzie nauczyciela" przeprowadzonym przez zespół z Uniwersytetu Warszawskiego na zlecenie ZNP w 2026 r. Badanie pokazało, że cyfryzacja szkoły zatarła granicę między pracą i życiem prywatnym nauczycieli. Wiadomości od rodziców i dyrekcji wieczorami, w weekendy i dni wolne, presja szybkiej odpowiedzi, uzupełnianie e-dziennika po godzinach - wszystko to tworzy „cyfrową smycz", która utrudnia nauczycielom odłączenie się od pracy i regenerację" - czytamy na profilu ZNP.

„Dziś rodzic może pisać o godz. 23, a nawet 2 w nocy do nauczyciela. Może to robić też dyrektor i wszyscy oczekują, że nauczyciel natychmiast odpowie, a jak nie odpowie, to go rozliczają. To jest absolutnie nie do przyjęcia. Rodzic będzie dostawał komunikat, że wysłał mejla, ale zostanie on dostarczony do nauczyciela w godzinach jego pracy. To tak jak, kiedy robimy przelew bankowy w sobotę i dostajemy komunikat, że zostanie wykonany w dniu roboczym - skomentowała Urszula Woźniak, wiceprezes ZNP w rozmowie z Onetem.

Pani Dominika uczy jęz. polskiego w jednej ze szkół powiatu toruńskiego: - Rodzice często nie mają wyczucia i nas nie szanują. Mój przedmiot zwykle jest na pierwszej lekcji i miałam ucznia, który się notorycznie spóźniał, zamiast być na 8, wpadał do klasy o 8.20, dezorganizując mi pracę. I proszę sobie wyobrazić, że pewnego dnia pisze do mnie jego mama, o 8.25 z pytaniem, czy syn dotarł na lekcję. I ja powinnam jej natychmiast odpowiedzieć w trakcie lekcji! Chore! Inna sprawa, że uczeń ma obowiązek być na 8. Kontakt elektroniczny z nauczycielem powinien odbywać się z poszanowaniem jego czasu pracy i prawa do prywatności. Rodzice piszą też nocami, a ulubiony czas na to dla nich to niedziela wieczorem.

Pani Żaneta, nauczycielka z Bydgoszczy, wspomina, jak mieli uroczystość w szkole i dzień przed tą uroczystością, w niedzielę po godz. 22 na e-dzienniku pojawiło się kilka podobnych pytań, ba



FOT. 123RF

Rodzic będzie mógł wysłać wiadomość, ale otrzyma informację, że zostanie ona dostarczona nauczycielowi w godzinach jego pracy

seria pytań. - Były to pytania w stylu, czy córka ma być na galowo w sukience, czy mogą być dżinsy i dopiski: „No wie pani, ona zapomniała jak ma się ubrać, ona taka już jest". Gdybym miała każdemu z osobna odpowiadać na tak banalne pytania, musiałabym do rana siedzieć przy komputerze...

W tej sprawie głos zabierają także rodzice, jak pan Michał z Bydgoszczy: - Mam nadzieję, że to podziała w dwie strony. Że rodzice nie będą dostawać 5 powiadomień pod wieczór od różnych nauczycieli, którzy koniecznie muszą wysłać „do wszystkich" informację o jakiejś akcji niezwiązanej z daną klasą/dzieckiem. Mam wrażenie, że wielu nadużywa Vulcana w ten sposób. A nauczyciele nie chcą być informowani o tym, że np. dziecko nie dotrze na zajęcia dodatkowe o 8, bo się rozchorowało pod wieczór? Taka informacja może być cenna, bo nauczyciel przyjedzie na ósmą specjalnie dla takiego dziecka, a ono się nie pojawi.

Lawa ognia po uderzeniu rosyjskiego drona w skład amunicji

Mieszkańcy Kijowa są w żałobie po rosyjskim ataku. Co najmniej 27 osób zginęło, ponad 40 jest rannych - w tym czworo dzieci.

Zaczęło się od uderzenia rosyjskiego drona w obiekt we wsi Myla, położonej 5 km na zachód od Kijowa, przy trasie Kijów - Czop. Atak wywołał potężny pożar, po którym nastąpiły eksplozje amunicji. Potem była reakcja łańcuchowa, wybuch po wybuchu min, innej amunicji oraz dronów.

– Byłam w domu, rozmawiałam z dziećmi przez wideokomunikator, kiedy usłyszałam potężną eksplozję - mówiła portalowi Kyiv Independent mieszkanka okolicy Stefania Torska. Wybiegła z domu, gdy doszło do eksplozji. Przebrała się, zamknęła dom i wybiegła. Przeszła sto metrów, gdy nastąpił kolejny, niezwykle silny wybuch. – Jak później opisywał to mój wnuk, wyglądało to jak lawa - ogień, masa płomieni wznosząca się wysoko w powietrze



FOT. PAP/EPA

Pociski uderzyły w miejscowości Myła w pobliżu Buczy. Uszkodzone zostały także dom opieki oraz budynki prywatne.

- relacjonowała. – Zrozumiałam, że – jeśli zostanę w miejscu – wszystko spadnie na mnie i spłonę żywcem. Zaczęłam uciekać. Nie wiem, jak udało mi się biec tak szybko, ale ogień dogonił mnie dopiero, gdy byłam już przy własnej bramie.

Natalija Kuzniecowa, lekarka weterynarii z kliniki w Myli, mówiła, że w chwili rozpoczęcia ataku była w pracy. Jej zespół przygotowywał się do pilnego zabiegu chirurgicznego, gdy rozległy się wybuchy, zmuszając personel do udania się do schronu.

– Ściany zaczęły drżeć, a płytki odpadać. Wybuchy przybierały na sile, zaczęły pękać i wypadać szyby w oknach - mówiła w rozmowie z Kyiv Independent.

Nawet po odwołaniu alarmu co chwila słychać było eksplozje i drżenie budynku. Jak się okazało, po drugiej stronie drogi znajdował się skład amunicji.

Prezydent Wołodymyr Zełenski przekazał, że osoby, „które dopuściły do takiej sytuacji, poniosą odpowiedzialność za swoje decyzje".

– Istnieją przepisy: amunicji nie wolno przechowywać w pobliżu domów ani innych budynków mieszkalnych. Zostaną wyciągnięte odpowiednie wnioski - powiedział.

Służba Bezpieczeństwa Ukrainy (SBU) wszczęła postępowanie karne w związku z rosyjskim atakiem i postępowaniem miejscowych władz. Według SBU, w obiekt uderzył rosyjski dron odrzutowy typu Gieran-4.

Premier Serhij Korecki też zażądał pociągnięcia do odpowiedzialności osób winnych incydentu domagając się śledztwa i surowej kary.

– Popełnianie tych samych błędów w piątym roku wojny to przestępcze zaniedbanie - stwierdził Korecki na Telegramie. – Wszyscy odpowiedzialni, bez wyjątku, muszą ponieść surową karę, aby takie sytuacje się nie powtórzyły.

Tymczasem Rosja szykuje się do kolejnych ataków. Ministerstwo obrony Rosji poinformowało wczoraj o rozpoczęciu przygotowań do zmasowanych ataków na infrastrukturę energetyczną Ukrainy. W komunikacie opublikowanym na Telegramie resort twierdzi, że jest to odpowiedź na ukraińskie ataki na infrastrukturę cywilną i sektor energetyczny w Rosji. Minionej zimy rosyjskie ataki doprowadziły do zniszczenia lub uszkodzenia wielu obiektów infrastruktury energetycznej Ukrainy, powodując długotrwałe przerwy w dostawach prądu i ogrzewania w wielu miastach, w tym Kijowie. **PAP**

eprasa.pl 4092340994



Krzysztof Cugowski to bezwzględnie jeden z najważniejszych i najbardziej rozpoznawalnych głosów w historii polskiej muzyki rozrywkowej.

FOT. PAP

Krzysztof Cugowski - legendarny głos polskiego rocka

Ei Słynni muzycy

Współzałożyciel i wieloletni frontman legendarnej formacji Budka Suflera od lat kształtuje wrażliwość muzyczną pokoleń Polaków. Krzysztof Cugowski śpiewa rocka już ponad pół wieku. Dzięki starszym kumplom poznał muzykę rockową i zachwycił się nagraniami Jimiego Hendrixa, Cream i Black Sabbath. Przypadkowe spotkanie z innymi wielbicielami mocnych brzmień sprawiło, że w 1969 roku założył z nimi zespół, który z czasem zyskał nazwę Budka Suflera.

AGATA SZYMBORSKA

Ma głos jak dzwon. Dzięki niemu stał się gwiazdą rocka. Choć sławę przyniosła mu współpraca z Budką Suflera, dziś woli działać na własny rachunek.

W DAWNYM PAŁACYKU

1.Rodzice przyszłego rockmana pochodzili z Wołynia. Kiedy sowieckie władze położyły łapę na tym terenie, dostali do wyboru: albo przyjmą obywatelstwo ZSRR, albo muszą przenieść się do Polski. Wybrali to drugie i wylądowali w Lublinie. Oboje byli ludźmi wykształconymi: ojciec miał za sobą studia, a matka maturę. Ich syn przyszedł na świat w dwa lata po tym, jak z majątkiem schowanym w kilku tobołkach dotarli do Polski.

Do 1962 roku mały Krzysiu mieszkał z rodzicami w dawnym pałacu właściciela przedwojennej fabryki gwoździ. Komuniści przekształcili budynek w dom, gdzie zakwaterowano ponad dwadzieścia rodzin. Większość rodziców pracowała w fabryce samochodów ciężarowych lub w hucie szkła. Ojciec chłopca był urzędnikiem i nie mógł wyżej podskoczyć, bo pamiętano, że walczył w wojnie z bolszewikami w 1921 roku.

POSADZONY ZA FORTEPIANEM

2.Rodzice mieli za sobą wojenną traumę i to odcisnęło na nich silne piętno. Nie okazywali więc zbyt wiele uczucia swemu synowi. Wiele lat później nazwał te relacje „zimnym chowem". Miało to jednak dobre strony: chłopak nie rozczulał się nad sobą i dawał sobie radę na podwórku wśród rówieśników, z których większość pochodziła z robotniczych rodzin i łobuzowała na całego.

Kiedy mama poszła zapisać małego Krzysia do podstawówki, wróciła do domu przerażona. Rodzice uradzili wtedy, że poślą syna do mieszczącej się znacznie dalej, ale mającej lepszą renomę szkoły muzycznej. Tak chłopiec zaczął naukę gry na fortepianie. Rodzice kupili mu okazyjnie tani instrument i kiedy brzdąkał u siebie w pokoju, pod oknami gromadziły się wszystkie dzieciaki z podwórka.

WSZYSTKO DLA ROCKA

3.Krzysiek nie przepadał za ćwiczeniami przy fortepianie. W liceum dał więc sobie spokój z graniem na trzy lata. Po maturze nie dostał się na KUL i żeby nie pójść do wojska, zaczął naukę w szkole hotelarskiej. Trafiał tam „kwiat" lubelskiej młodzieży i chłopak poczuł się jak ryba w wodzie. Dzięki starszym kumplom poznał muzykę rockową i zachwycił się nagraniami Jimiego Hendrixa, Cream i Black Sabbath.

Przypadkowe spotkanie z innymi wielbicielami mocnych brzmień sprawiło, że w 1969 roku założył z nimi zespół, który z czasem zyskał nazwę Budka Suflera. W międzyczasie dostał się na studia prawnicze na UMCS-ie, ale kiedy zasmakował w śpiewaniu rocka, postanowił je rzucić. Rodzice byli bardzo rozczarowani jego decyzją i przez wiele lat nie potrafili jej zrozumieć.

DOSTATNIE ŻYCIE

4.Budka Suflera była jednym z niewielu zespołów w Polsce, grających ciężkiego rocka w tamtym czasie. Ich pierwsza płyta z 1975 roku okazała się więc sensacją. Choć władze krzywo patrzyły na długie włosy muzyków i ich hałaśliwe koncerty, młodzież otaczała grupę uwielbieniem. Dziewczyny dobijały się za kulisy, wódka lała się strumieniami, tylko nie było z tego grania żadnych kokosów.

Te pojawiły się dopiero po upadku komuny. W wolnej Polsce formacja wylansowała wielki przebój „Takie tango", który wreszcie pozwolił jej członkom na dostatnie życie. W 2014 roku Krzysztof uznał jednak, że czas rozstać się z kolegami i pójść własną drogą. Dziś nagrywa solowe płyty i występuje z Zespołem Mistrzów. Mimo upływu lat ma nadal głos jak dzwon i potrafi zaśpiewać tak, że aż drżą ściany.

MIŁOŚĆ ZA OCEANEM

5.Krzysztof ożenił się po raz pierwszy w 1975 roku, kiedy Budka Suflera dopiero startowała. Na świat przyszli niebawem jego dwaj synowie - Wojtek i Piotr. Aby zarobić na utrzymanie rodziny, wokalista wyjeżdżał ciągle na koncerty. Chłopaki oglądali więc ojca jedynie od czasu do czasu. Zarazili się jednak od niego rockiem i dziś sami go wykonują z powodzeniem.

Kiedy na początku lat 90. Krzysztof występował w USA, zakochał się na zabój w młodszej od niego o 15 lat Joannie. Ponieważ ta odwzajemniła jego uczucia, postanowili razem wrócić do Polski. Piosenkarz zostawił żonie cały majątek i zamieszkał z nową wybranką w małym mieszkanku. Niebawem na świat przyszedł ich syn Chris, który dziś jest aktorem. Krzysztof i Joanna są już razem ponad 30 lat.



FOT. WIKIMEDIA

Krzysztof Cugowski w czasie jednego z koncertów

eprasa.pl 4092340994



FOT. X.COM/MSZ_RP

Dezinformacja, czyli Krecik i Reksio

Cel Kremla jest jasny: za pomocą dezinformacji siać chaos i zamęt w Unii Europejskiej, skłócić Polskę z najbliższymi sąsiadami. Z Ukraińcami próbują nas poróżnić od lat, zalewając internet fake newsami. Wygląda na to, że teraz przyszedł czas na Czechy.

DOROTA KOWALSKA

Jeśli ktoś nie pamięta bajki o Kreciku - młode pokolenie na pewno jej nie zna - to warto zerknąć na oficjalny profil Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Tam piękne zdjęcie Krecika, który na tle polskiej, czeskiej i unijnej flagi przybija piątkę z Reksiem. Na górze podpis: „Kiedy nasi wrogowie tylko wzmacniają naszą przyjaźń". Internauci nie zawiedli: pod tym wpisem pojawiła się cała masa zdjęć Krecika, który razem z Reksiem przegania niedźwiedzia ubranego w koszulkę w kolorach flagi Rosji, czy razem z Bolkiem i Lolkiem ogląda telewizję.

Krecik to ikona czeskiej kultury dziecięcej, Reksio - polskiej. Bajki z jednym i drugim przez długie lata były tymi ulubionymi polskich i czeskich dzieciaków.

A wracając ze świata bajek do tego rzeczywistego, grafika na stronach MSZ pojawiła się nie bez powodu.

Portal „Seznam Zpravy" poinformował właśnie, że w Czechach i Polsce prowadzona jest kampania dezinformacyjna, wykorzystująca historyczne spory wokół Zaolzia. Jej cel jest jasny - pogorszenie relacji polsko-czeskich. Eksperci podejrzewają, że w akcji palce macza Rosja. Fałszywy czeski dyplomata, spreparowany dokument polskiego rządu, kopia strony internetowej publicznego radia czeskiego i zapowiedź demonstracji na Zaolziu to według ustaleń portalu działania, które mogą być elementami operacji dezinformacyjnej.

O co konkretnie chodzi? Na najbliższą sobotę w Trzyńcu na Zaolziu „planowana" jest demonstracja pod hasłami „Śląsk Cieszyński jest czeski" i „Tutaj żyjemy, tutaj zostajemy". Propaguje ją internetowy profil „Adam Sikora", według którego Polska chce przejąć część czeskiego terytorium. Tyle tylko że władze Trzyńca twierdzą, iż nikt nie zgłaszał im planowanej demonstracji, a termin takiego zgłoszenia przewidziany prawem minął. Co więcej, promujący protest wykorzystali logo związku zawodowego KOVO, który od akcji się odciął i poinformował, że jego znak został użyty bezprawnie.

Dziennikarze „Seznam Zpravy" przeprowadzili własne śledztwo i ustalili, że zarówno sam „Adam Sikora", jak i część uczestników internetowych dyskusji najprawdopodobniej nie istnieją. Samo zdjęcie profilowe „Adama Sikory" przypomina obraz wygenerowany przez sztuczną inteligencję. Dla uwiarygodnienia konta jego autor wcześniej wystawił rzekomo na sprzedaż dom w Ropicy niedaleko Czeskiego Cieszyna. Także zdjęcia nieruchomości zostały stworzone przez AI. Facebook oznaczył je jako sztuczne.

To akcja dobrze zaplanowana i przygotowana już wcześniej. Czeski portal przypomniał, że dezinformacyjne działania zaczęły się po polskiej stronie granicy. Najpierw w internecie pojawił się sfałszowany dokument, który miał pochodzić od polskiego rządu i dotyczyć roszczeń terytorialnych wobec Czech. Rozpowszechniał go profil podszywający się pod czeskiego ambasadora w Polsce Brzetislava Danczaka. Następnie powstała oszukańcza strona czeskiego publicznego radia, na której umieszczono fałszywy artykuł sugerujący, że mieszkańcy pogranicza zaczęli już sprzedawać domy w obawie przed zmianą granic. Potem włamano się na stronę polskiego regionalnego Radia PiK i pojawił się na niej tekst o tym, że Polska planuje zająć około 600 hektarów terytorium Czech. Materiał został usunięty, a sprawą zajmują się polskie instytucje odpowiedzialne za cyberbezpieczeństwo oraz policja.

Twórcy kampanii uderzyli celnie. „Seznam Zpravy" twierdzi, że wykorzystują „ziarenko prawdy", chodzi o tzw. dług graniczny, który powstał przy korekcie granicy w latach 50. W sumie to około 368 hektarów, które są przedmiotem rozmów dyplomatycznych i nie oznaczają polskich planów jednostronnego zajęcia czeskich ziem. Zdaniem ekspertów właśnie połączenie prawdziwego sporu z fałszywymi informacjami czyni operację potencjalnie skuteczną.

- To bardzo skuteczna akcja wymierzona w istniejącą w regionie linię społecznego podziału - cytuje portal ekspertkę Evę Klusovą z Akademii Nauk.

Także zdaniem ekspertów z obywatelskiej grupy „Czeskie Elfy" jest to część rosyjskiej akcji dezinformacyjnej. Rzecznik grupy Bohumil Kartous powiedział PAP, że ślady są typowe dla rosyjskich działań hybrydowych.

- Publikowane są informacje wykorzystujące część prawdy, a mianowicie pewien historyczny spór dotyczący stosunkowo nieistotnego fragmentu terytorium między Polską a Czechami, który jest wyolbrzymiany i umieszczany w zupełnie innym kontekście - w kontekście strachu i obaw, że ktoś straci majątek, że komuś zostanie wyrządzona krzywda - powiedział Kartous.

Dodał, że za tą akcją niekoniecznie musi stać sama Rosja.

- Może to być ktoś, kto wspiera ich interesy w Europie Środkowej - stwierdził rzecznik. - Myślę, że trafnie zareagował polski minister spraw zagranicznych Sikorski, który natychmiast zdementował (...) i oświadczył, że nie jest to przedmiotem żadnego sporu - ocenił Kartous.

Jego zdaniem działania hybrydowe mają za cel doprowadzenie do pewnego rozłamu między partnerami w ramach NATO i UE, czyli między Polską a Republiką Czeską.

- Oba te państwa od dawna należą do grona zwolenników Ukrainy, podobnie jak państwa NATO i ogólnie cała Unia Europejska, a celem jest właśnie wywołanie pewnego sporu w obrębie tej proukraińskiej koalicji - powiedział Kartous.

Sprawa natychmiast została zauważona po polskiej stronie. We wtorek odniósł się do niej na platformie X Radosław Sikorski.

„Nie dajmy się skłócić. Wkroczenie do Zaolzia było jedną z najgłupszych decyzji polskiej polityki zagranicznej w historii, ale mam nadzieję, że bracia Czesi pamiętają, że w osobie prezydenta Lecha Kaczyńskiego, na Westerplatte w 2009 roku, Polska za nią publicznie przeprosiła" - napisał szef MSZ.

Dzień później czeskie MSZ podkreśliło, że Polska należy do jej najważniejszych partnerów i na trzech grafikach przypomniano, że tzw. dług graniczny dotyczy 368 hektarów gruntów, które pozostały po stronie czeskiej po korekcie granicznej w 1958 roku. Negocjacje w tej sprawie między Polską a Czechami trwają od lat 90. Stwierdzono także, że rozwiązania szukają ministrowie spraw zagranicznych obu państw, którzy ostatnio „poczynili postępy". Oba kraje, według czeskiego MSZ, chcą znaleźć rozwiązanie poprzez wspólny projekt ochrony przeciwpowodziowej.

Czeski resort dyplomacji podziękował w swoim wpisie wicepremierowi, ministrowi spraw zagranicznych Radosławowi Sikorskiemu, który - jak podano - wyszedł z inicjatywą zaproponowania możliwego rozwiązania. Szczegółów tej inicjatywy jednak nie ujawniono.

W odpowiedzi na medialne doniesienia premier Donald Tusk zamieścił w środę wieczorem na platformie X wpis w języku czeskim, w którym podkreślił, że „Polska i Czechy to prawdziwi przyjaciele". On też do swojego komentarza dołączył grafikę z Reksiem i Krecikiem.

Wpis szefa polskiego rządu przekazał dalej premier Czech Andrej Babis, publikując na swoim profilu zdjęcia flag obu krajów oraz symboliczny uścisk dłoni.

Dobre relacje z Polską podkreślają inni czescy politycy.

„Kocham Polskę" - napisał Martin Cvrczek, oczywiście dołączając do wpisu grafikę, na której Krecik i Reksio gonią niedźwiedzia w rosyjskich barwach.

„Rosja chciała nas podzielić i wbić klin w stosunki czesko-polskie. Zamiast tego Czesi i Polacy pokazali, że łączą nas znakomite relacje, darzymy się wzajemną sympatią i jesteśmy gotowi natychmiast sobie pomóc, jeśli którykolwiek z naszych krajów znajdzie się w niebezpieczeństwie. Tego Putin z pewnością się nie spodziewał!" - zauważył inny czeski polityk Tomász Zdechovský.

Tak, Putin próbuje sprawdzonych metod. Od lat rosyjskie służby robią wszystko, żeby poróżnić nas z Ukraińcami. Internet zalewany jest fałszywymi informacjami o tym, że odbierają nam pracę, nie płacą podatków, lekceważą. Wygląda na to, że teraz przyszedł czas na Czechy. Tyle tylko że wiemy już, jak działa rosyjska dezinformacja. Reksio z Krecikiem też wspólnym wrogom nie odpuszczają i robią swoją robotę.

eprasa.pl 4092340994

Piotr Wawrzyk: To była pseudoafera, pluli na mnie na ulicy



FOT. WIKIMEDIA

Jak żyje człowiek, który z wiceministra spraw zagranicznych i świętokrzyskiego posła stał się symbolem głośnej afery wizowej, trafił do szpitala, został zatrzymany, oskarżony, zniknął z wielkiej polityki, a trzy lata po tamtych wydarzeniach wraca do ludzi, recenzując schabowego?

ROZMAWIA PAWEŁ WIĘCEK

Panie ministrze, dziękuję za przyjęcie zaproszenia. Zacznijmy od nowej aktywności, którą Pan podjął. Gdzie dziś można zjeść najlepszego schabowego w Kielcach albo w Polsce?

Najlepszego schabowego w Polsce można zjeść w Kielcach.

A w jakim miejscu?

Ja osobiście uważam, że najlepszy jest CBM. Centralny Bar Mleczny przy ulicy Sienkiewicza.

Ma Pan to przetestowane?

Tak. Jeżeli chodzi o tego rodzaju dania, to oczywiście CBM. Natomiast próbowałem też w innych miejscach, na przykład w Dźwirzynie.

Chyba tam się to wszystko zaczęło? Nad morzem.

Tak, dlatego że była taka wersja w pewnym momencie, że nad polskim morzem nie warto wypoczywać, bo kiepskie jedzenie i drogie.

I paragony grozy...

Tak. Ale jak państwo popatrzycie na moje filmiki z Dźwirzyna i z Kielc, to zobaczycie, że różnica cenowa nie jest aż tak wielka.

Panie ministrze, skąd w ogóle wzięła się ta nowa wersja Piotra Wawrzyka pod tytułem krytyk kulinarny? To forma jakiegoś odreagowania tego, co wydarzyło się w przeszłości w Pańskim życiu?

Przede wszystkim nie zgodziłbym się ze stwierdzeniem, że to nowa wersja, bo pan redaktor zapewne wie, że ja w trakcie kampanii w 2019 roku i w trakcie swojej kadencji sejmowej wielokrotnie pokazywałem się w sytuacjach kulinarnych. Zawsze byłem zwolennikiem dobrej kuchni, dobrego gotowania.

Media okrzyknęły Pana nowym Książulem. Znany influencer kulinarny powinien już czuć oddech konkurencji na plecach?

Panie redaktorze, gdzie mnie, biednemu amatorowi, do takiego zawodowca, do takiej ikony tego stylu, jakim jest Książulo...

Czyta Pan komentarze, które pojawiają się pod Pana filmikami? Zbiera Pan też oczywiście pozytywne lajki. Natomiast jest też wiele komentarzy, które noszą znamiona hejtu. Najłagodniejsze z nich to na przykład takie, że niedługo będzie Pan testował kuchnię więzienną. To Pana boli?

Osób, które żywią się nienawiścią wobec innych, widocznie jest na tyle dużo, że zauważyły również moją aktywność, ale w pewnym sensie jest to dla mnie nobilitacja. Bo jeżeli ktoś zajmujący się przeglądaniem sieci natrafił na moje filmiki i raczył je skomentować, no to uważam, że jest to w pewien sposób docenienie tego, że zostałem zauważony przez te osoby. Ale oczywiście to jest hejt, czasami będący wprost mową nienawiści. Ale wydaje mi się, że najlepszą opinię wystawia sobie sam piszący tego rodzaju komentarze, a mnie to po prostu tylko skłania do tego, żeby czasami odpisywać. Jak na przykład ktoś pisze: „Po ile wizy?". No to oczywiście...

...Pan odsyła do MSZ.

To ja odsyłam do MSZ, bo MSZ zajmuje się wizami, a nie ja.

Nie czerpie Pan z tego jakiejś takiej masochistycznej przyjemności? Pan wiedział, że takie będą reakcje internetu na Pana działalność.

Szczerze mówiąc, nie. Odwrotnie - raczej się nie spodziewałem, że to się spotka z tak dużym zainteresowaniem opinii publicznej, a w tym przypadku również tych hejterów czy specjalistów od mowy nienawiści. Więc to było dla mnie bardzo zaskakujące, że z tak dużym odzewem spotkały się moje filmiki. Czasami są to takie wpisy, które skłaniają mnie do ironicznych komentarzy. Jak ktoś pisze na przykład „wizy", to się mnie rymuje z kolei z „pyzy".

A nie miał Pan takich głosów ze strony najbliższych, przyjaciół: „Piotr, daj spokój, nie rób tego, bo to szkodzi tobie"?

Pozostaję cały czas pod opieką specjalistów. Umówiony jestem w ten sposób, że jeżeli zacznie mi to przeszkadzać, że zacznie się to odbijać na moim zdrowiu, to wtedy oczywiście podejmiemy odpowiednie działania. Natomiast póki co tak się nie dzieje, więc kolejne filmiki będą się pojawiały.

Był Pan posłem dwóch kadencji.

Jednej.

Jednej kadencji i wiceministrem spraw zagranicznych. To jeszcze zanim Pan został posłem. Stąd te dwie kadencje w moich ustach. Pracował Pan także na uczelni. Co dzisiaj robi Pan zawodowo? A mówiąc wprost: z czego żyje Piotr Wawrzyk?

Tych działalności nie prowadzę. Obecna władza jest całkiem nie z mojej bajki, więc wyłączyłem się w ogóle z polityki. Z tym że są dwie rzeczy, na które chciałbym w sposób jasny i zdecydowany zwrócić uwagę, jeżeli chodzi o finanse. W ramach różnych spraw związanych z tą tak zwaną pseudoaferą wizową - jak ja to nazywam - były również sprawdzane przez Centralne Biuro Antykorupcyjne moje finanse. Żadne nieprawidłowości nie zostały stwierdzone, więc na wizach, jak to się mówi, też nie dorobiłem.

Wracam do pytania: z czego Pan dzisiaj żyje? Co Pan robi zarobkowo, zawodowo?

Nie zajmuję się działalnością zawodową, dlatego że jestem od 2023 roku w trakcie leczenia.

Da się wrócić do normalnego życia, kiedy jest się posiadaczem nazwiska, które po wpisaniu do wyszukiwarki Google'a od razu konotują Pana z aferą wizową? To już zostanie z Panem na zawsze.

Myślę, że nie zostanie na zawsze. W moim przekonaniu afera wizowa to jest błędne określenie, bo czegoś takiego po prostu nie było. Była działalność przestępcza jednej osoby i innych osób z nią powiązanych, ale niebędących pracownikami Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

Nazywa Pan aferę wizową pseudoaferą. Pseudoafera kojarzy mi się z jakimś zjawiskiem sztucznie wykreowanym w określonym celu przez osoby, które miały określone intencje. Tak Pan też dzisiaj definiuje tę sprawę?

Dokładnie. Wydarzenia miały miejsce, ale wykreowane to zostało jako właśnie pseudoafera przez ówczesną opozycję, dzisiaj rządzących. W sposób absolutnie kłamliwy, nieprawdziwy, w sposób nieodpowiadający rzeczywistej sytuacji, która miała miejsce. Jestem w stanie w tej chwili podać przykład, chociażby ten o tak zwanych straganach, czy - jak teraz mówi minister Siemoniak - łóżkach polowych. Ciekawe, skąd pan minister wie o tych łóżkach polowych, skoro nawet wtedy nie było o tym mowy. Teraz nagle u ministra koordynatora pojawia się sformułowanie „łóżka polowe", że były sprzedawane na nich wizy. To sformułowanie o straganach zostało zresztą wprost zdementowane przez dziennikarzy, którzy jako pierwsi podali tę informację, przez dziennikarzy Radia Zet, którzy po prostu powiedzieli, że źle zrozumieli informację, którą im przekazano z MSZ. Im przekazano informację, że na straganach przed polskimi konsulatami - i tak było rzeczywiście - można było znaleźć dokumenty danego kraju, które ułatwiały uzyskanie polskiej wizy. Na przykład oświadczenie, że się jest zatrudnionym w jakiejś firmie w tym kraju i zarabia się niebotyczne pieniądze. Skoro ktoś mógł przedstawić tego rodzaju dokument, to tym samym było większe prawdopodobieństwo, że może dostać pozytywną opinię wizową albo też dokumenty potwierdzające, że dana osoba posiada w tym państwie, z którego pochodzi, w którym ubiega się o polską wizę, duży rachunek bankowy na dużą kwotę. Ale podkreślam: nie było mowy o tym, że tam były sprzedawane polskie wizy. To jest po prostu fizycznie niemożliwe, dlatego że wiza jest wyrabiana w Polsce dla konkretnej osoby przez Państwową Wytwórnię Papierów Wartościowych z nazwiskiem danej osoby, ze znakami, zabezpieczeniami i nie jest możliwe, aby pojawiła się gdziekolwiek w takim obrocie, jak jest to sugerowane.

Powiedział Pan, że ta afera była sztucznie wykreowana przez ówczesną opozycję. No, ale musimy jednak osadzić pewne rzeczy na osi czasu. Wybuchła afera za czasów rządów Prawa i Sprawiedliwości. Był Pan wówczas członkiem gabinetu Mateusza Morawieckiego i to CBA z tamtych lat, pod nadzorem ówczesnych polityków Prawa i Sprawiedliwości, prowadziło postępowanie w tej sprawie. Do jakiego pytania zmierzam? W jakim stopniu było to wykreowane w takim razie przez opozycję, a w jakim stopniu być może było wydane zlecenie na Pana z kręgu Pana macierzystej formacji?

Nie mam informacji o - jak to pan ujął - zleceniu wydanym na mnie z mojej macierzystej formacji. Natomiast mam informacje, jak to się wtedy rozgrywało, ale myślę, że jeszcze nie czas, żeby o tych informacjach mówić. Ale na pewno będą to informacje dla opinii publicznej bardzo bulwersujące.

Będą dotyczyć prominentnych działaczy Prawa i Sprawiedliwości?

Tak jak powiedziałem, poczekajmy jeszcze. Upłynie odpowiedni czas, kiedy będę mógł o tych sprawach mówić bez narażania się na odpowiedzialność karną.

eprasa.pl 4092340994

Powiedział Pan także, że zarówno minister Siemoniak, jak i premier Donald Tusk rozpowszechniają fałszywe informacje na Pana temat. Czy to, co mówią, spotka się z reakcją z Pana strony? Czy spotyka się już może? Czy nie chce Pan wchodzić na ścieżki sądowe?

Myślę, że nie będę wchodził na ścieżki sądowe, ale jeżeli ktoś mimo tych sformułowań, mimo tych dementi w poszczególnych sprawach nadal powtarza kłamstwa, to myślę, że najlepszą opinię wydaje sam o sobie, że jest po prostu człowiekiem niewiarygodnym.

Panie ministrze, Pan w tej sprawie ma status oskarżonego. Prokuratura oskarża Pana o przekroczenie uprawnień i ujawnienie informacji służbowych. Nie ma mowy o przyjmowaniu korzyści majątkowych ze sprzedawania tych wiz. Czy czuje się Pan za cokolwiek w tej sprawie odpowiedzialny? Nie chodzi mi tu o odpowiedzialność karną, bo to rozstrzygnie w swojej mądrości, kierując się majestatem Rzeczypospolitej, sąd. Pytam o odpowiedzialność człowieka, który był wiceministrem i nadzorował pion konsularny.

Tak, mam poczucie pewnej winy, ale bardziej w wymiarze, tak jak pan powiedział, moralnym. Żałuję dwóch rzeczy przede wszystkim. Po pierwsze, że niestety miałem tę nieprzyjemność poznania pana Edgara K., a po drugie, że miałem tę niestety nieprzyjemność zaufania jemu, jego słowu.

Kim on w ogóle był dla Pana? I czy wiedział Pan, że - przyznał się zresztą do tego przed obliczem prokuratora - stworzył swego rodzaju mechanizm do zarabiania pieniędzy.

Dla siebie.

Dla siebie, tak, oczywiście. Bo ja Edgara K. też znam z naszego lokalnego świętokrzyskiego podwórka. Przy różnych politykach się pojawiał w trakcie swojej krótkiej, być może nawet błyskotliwej kariery politycznej.

Odpowiedź na to pytanie narażałaby mnie na konsekwencje prawne.

Czy w związku z tą sprawą, tego handlu wizami, kiedykolwiek otrzymał Pan od kogokolwiek, a zwłaszcza od Edgara K., złotówkę za - tak jak Panu tutaj się zarzuca w przestrzeni medialnej - przyspieszanie tych procedur?

Ani ja nigdy od niego nic nie dostawałem, ani się nie dopominałem. Tak stwierdzają też prokuratura, organy ścigania, więc co do tego nie ma żadnych wątpliwości. Z tego tytułu nic mi nie przybyło, więc używanie tego rodzaju sformułowań wobec mnie po prostu jest mówieniem nieprawdy potwierdzonym przez prokuraturę.

Teraz pytanie, na które może Pan odpowiedzieć, a może Pan nie odpowiadać - zostawiam to Panu. Dotyka pewnych bardzo delikatnych, wrażliwych kwestii. Co wydarzyło się z Panem w nocy z 14 na 15 września 2023 roku, kiedy trafił Pan do szpitala?

To był taki dzień, kiedy wydarzyło się kilka rzeczy stanowiących niejako apogeum tej nagonki. Tego słowa nie boję się używać. I fali hejtu, i nienawiści, która się wylała na mnie po odejściu z Ministerstwa Spraw Zagranicznych, po skreśleniu mnie z listy kandydatów na posła z naszego okręgu. Tego dnia jeden z portali opublikował zmanipulowany w dużym, bardzo dużym stopniu artykuł o tych tak zwanych ekipach filmowych.

Z Bollywood.

Z Bollywood, tak. Drugi dziennikarz z kolei do mnie się osobiście zwrócił o wyjaśnienie moich dochodów. To już wyjaśniliśmy, że tutaj okazało się, iż nie było żadnego problemu z tym. No i była też sytuacja z ówczesnym liderem opozycji, dzisiaj premierem, który też w bardzo niełady sposób zaczął się na konferencji wobec mnie wypowiadać. No i jeszcze taka wisienka, w cudzysłowie, na torcie. Ja praktycznie całe życie mieszkam w zwykłym bloku. Pod moim mieszkaniem koczowali dziennikarze jednego z mediów, domagając się rozmowy ze mną. Odpytywali sąsiadów na mój temat i czekali na możliwość kontaktu ze mną. To doprowadziło do tego, że znalazłem się w szpitalu.

Media opisywały to jako próbę samobójczą. Ponoć zostawił Pan także list.

Tak, to prawda.

Cieszy się Pan, że to była tylko próba?

Nie potrafię odpowiedzieć na to pytanie. To jest zbyt trudny i zbyt świeży temat, aby precyzyjnie odpowiedzieć na to pytanie.
Na pewno, tak jak powiedziałem, okazało się, że mój organizm jest w stanie mniej wytrzymać niż wtedy się wydawało. Okazało się, że nie potrafiłem tego wytrzymać i włącznie z tą kulminacją, tak jak mówię, tych dziennikarzy koczujących dosłownie pod drzwiami mojego mieszkania. Wyobraźcie sobie państwo - mieszkacie w bloku, a ktoś koczuje pod waszymi drzwiami. Nie możecie wyjść, nie możecie normalnie funkcjonować.

Zanim objął Pan urząd wiceministra spraw zagranicznych, był Pan profesorem na Uniwersytecie Warszawskim.

Doktorem habilitowanym.

Potem trafił Pan do ministerstwa, później został posłem. W jakimś stopniu znalazł się Pan na szczycie polityki. Niemalże. Nagle to wszystko runęło jak domek z kart. Sięgnął Pan, tak to można określić, takiego emocjonalnego, egzystencjalnego dna. To może mocne słowa, ale chyba tak to było. Co w tych chwilach było dla Pana najtrudniejsze z jednej strony, a z drugiej strony, kto w tych chwilach podał Panu rękę?

Najtrudniejsze było to, o czym już wspominałem - że wiedziałem, iż wiele z tych informacji, które się pojawiały w różnych mediach, to jest po prostu nieprawda, że to są wymysły, nie wiem czyje: czy dziennikarzy, czy dziennikarzom przez kogoś podsuwane.

A co czuje człowiek, który wie, że piszą o nim nieprawdę, ale w żaden sposób nie może tego zakomunikować?

Nie może tego zakomunikować z jednego prostego powodu...

Bo nikt go nie chce słuchać.

Dokładnie, bo nikt nie chciał słuchać, bo wszyscy, tak jak pan powiedział, wydali już wyrok. I to jest taka bezsilność, bezradność.

Jak Pan wtedy funkcjonował? Wychodził Pan z tego bloku, żeby zrobić zakupy? Czy miał Pan dobrą duszę obok, która wykonywała za Pana takie najbardziej prozaiczne czynności?

Różne mnie reakcje spotykały, włącznie z wprost opluwaniem mnie na ulicy, wyzywaniem na głos czy z okien. Ale na szczęście było kilka osób ze świata polityki, kilka osób z moich znajomych, przede wszystkim z dawnych lat, które po prostu, tak jak mi to jeden ze znajomych powiedział, zbyt długo mnie zna, żeby w te wszystkie głupoty uwierzyć.

Tych aktów takiej bezpośredniej agresji fizycznej wręcz doświadcza Pan także jeszcze dzisiaj?

Od jakiegoś czasu już nie, ale mniej więcej rok temu jeszcze tak. Jeszcze na jesieni ubiegłego roku takie sytuacje miały miejsce.

Dzisiaj jest Pan oskarżonym, czeka Pan na rozpoczęcie procesu. Czego się Pan spodziewa? Jakiego rozstrzygnięcia? Ma Pan zaufanie do trzeciej władzy dzisiaj? Do tego, że ona w sposób niezależny, niezawisły, rzetelnie, odpowiedzialnie rozpozna tę sprawę i wszelkie zawiłości?

Ja po prostu wiem, że jestem niewinny. Wiem, że nie zrobiłem tego, co mi prokuratura zarzuca. Jedyne łamanie prawa, jakie można mi zarzucić, to są wykroczenia związane z ruchem drogowym. Dlatego też nie boję się tego, o czym pan redaktor powiedział. W spokoju na to czekam.

A nie miał Pan pokusy, żeby zaszyć się w Naddniestrzu na przykład?

Rozumiem, do kogo pan [śmiech] redaktor nawiązuje...

Albo za ocean na przykład?

Mnie nigdy nie pociągały tego rodzaju wędrówki. Ja wychodzę z założenia, że ja wiem po prostu, że jestem niewinny. Wiem, że nic złego nie zrobiłem. W związku z tym nie wydaje mi się, abym miał powód do takich radykalnych kroków.



FOT. JULIA ŻAK

Z Piotrem Wawrzykiem, byłym posłem i wiceministrem spraw zagranicznych, rozmawiał Paweł Więcek.

eprasa.pl 4092340994

Najdroższe śniadania w Polsce? Bo Poznaniacy chcą tyle płacić...

- W Poznaniu się wykształciła z jakiegoś powodu kultura na takie bardziej kosztowne doświadczenia kulinarne, a brakuje nam tych podstawowych, takiego codziennego karmienia - mówi Jakub Tepper, poznański restaurator, którego wypytujemy, dlaczego ceny w kawiarniach i restauracjach Poznania są wyjątkowo wysokie oraz o to, co składa się na te ceny.



FOT. ADAM JASTRZĘBOWSKI

Jakub Tepper wraz z żoną Sungmin Han prowadzą w Poznaniu i Warszawie pięć restauracji.

SZYMON PAŹ

Mam wrażenie, że jeżeli jesteś Poznaniakiem i chcesz zjeść śniadanie na mieście za 25 złotych, to jesteś niczym Tom Cruise w „Mission Imposible".

Siedzimy w miejscu śniadaniowym i możesz zamówić... rzodkiewki za 22 złote. Ale poza tym jest ciężko, na pewno w tak zwanych modnych miejscach. Nie wiem, czy jest opcja zjedzenia śniadania za 25 złotych.

A mamy jeszcze inne miejsca, nie tylko modne?

Mamy drobne sieciowe piekarnie, niektóre z nich oferują śniadania. Ale wydaje mi się, że do 25 złotych to musimy do Warszawy podjechać, do Lubaszki, żeby pojeść.

Byliśmy oszczędni, przynajmniej taki stereotyp o Poznaniu funkcjonował w całej Polsce. Staliśmy się rozrzutni?

Nie wiem. Może uwierzyliśmy, że to jest produkt, który tyle po prostu kosztuje.

A twoim zdaniem?

Mniej więcej wiem, ile kosztuje wyprodukowanie tego produktu. Potem mamy perceived value, czyli wartość postrzeganą tego produktu, czyli krótko mówiąc: ile jest warty dla nas. I tu pojawia się pytanie: czy to śniadanie dla ciebie jest warte tyle, ile restaurator za nie chce? Wszyscy znamy teorię, że „rynek zweryfikuje", „rynek to wyceni". I się okazuje, że być może nie brakuje osób, dla których wyższe ceny - relatywnie wyższe ceny - są akceptowalne w danym doświadczeniu, w danym miejscu itd.

Co rusz w Poznaniu otwierają się kolejne miejsca z jedzeniem. Jeśli jesteśmy przy śniadaniach, to szczególnie. Na Jeżycach, gdzie rozmawiamy, można je zjeść co krok. Natomiast pojawia się pytanie, czy otwieranie tych kolejnych miejsc to nie jest już wskakiwanie na górkę ekonomicznego cyklu - jak w kryptowalutach, produktach kolekcjonerskich, na giełdzie itp.

Myślę, że podobnie jest w gastronomii. Jeśli ludzie widzą, że sześciu się udało, potem dwóch kolejnym itd., to pojawiają się kolejne miejsca. Pytanie, jakie jest tak naprawdę zapotrzebowanie. Nie jestem przekonany, że jest nieskończona liczba osób, która będzie chciała, będzie miała czas i możliwości, by kupować nietanie, umówmy się, śniadania w kawiarniach.

Ale rozumiem też argumenty drugiej strony dotyczące wyższych cen. Np. restauracja otwarta od 12 do 22, serwująca posiłki obiadowe ma to okienko czasowe bardzo, bardzo długie. Miejsce serwujące śniadanie ma cztery-pięć godzin. A czynsz jest taki sam itd. Można racjonalizować absolutnie wszystko.

Niemniej - jest miejsce dla takich umownie droższych śniadań. Tylko w Poznaniu się wykształciła z jakiegoś powodu kultura na takie bardziej kosztowne doświadczenia kulinarne, a brakuje nam tych podstawowych, takiego codziennego karmienia.

Czy to nie dotyczy całej poznańskiej gastronomii, nie tylko śniadań? Obiad na mieście w niedzielę, a to przecież od dziesięcioleci poznańska tradycja, to często 100 złotych i więcej od osoby, o ile nie skierujemy się do miejsca nastawionego na „codzienne karmienie". Skąd te ceny?

Prawda, wydaje się, że to bardzo dużo. Trudno mi odpowiadać za osoby, które oferują tak wysokie ceny i dlaczego. Owszem, znając tę branżę od środka mogę przeanalizować, że według mojego sposobu wyceniania tu albo tam marża na danym daniu jest ponadnormatywna. Więc wyjdźmy od tego, jak właściciele wyceniają menu. Wyróżniam dwie filozofie, przy czym to taka „chłopskorozumowa" teoria na własne potrzeby: tak dużo, jak goście są skłonni zapłacić albo tak mało, żeby biznes się nadal spinał.

I wydaje mi się, że w dużej mierze dominuje - nie u wszystkich, nie wszędzie - trend, który uznaję za krótkowzroczny i krótkoterminowy: tak dużo, jak goście są w stanie zapłacić, tak dużo będziemy kasować, żeby jak najszybciej z tego skorzystać. To jest sposób myślenia, z którym ja się fundamentalnie nie zgadzam. Ponieważ wydaje mi się, że ta gra gastronomii w tzw. długą grę - tak mało, żeby biznes się nadal spinał - jest dużo sensowniejsza i dla mnie oraz mojej żony bardziej pociągająca. Bo oczywiście - chodzi o zarabianie. Ale mimo wszystko wydaje mi się, że gastronomia ma też pewną funkcję społeczną.

Filozofia to jedno, potem przychodzi kalkulacja, ile to naprawdę kosztuje.

Właśnie wyobraziłem sobie matkę Polkę, która całe życie gotuje obiady dla rodziny, po czym wchodzi do restauracji i widzi schabowego za 50 czy 80 złotych i łapie się za głowę. Jak jej te ceny wytłumaczyć?

Uważamy z żoną - wyguglaliśmy to Internetu, z Ame-

eprasa.pl 4092340994

ryki, lata temu - że pożądany koszt składników, tzw. food cost, w cenie dania to około 30 proc. ceny. Czasem mniej - lepiej dla właściciela, czasem więcej - ceny składników nie są stałe.

Drugi koszt jest jasny - obsługa. Też modelowo jakieś 30 proc. ceny. Oczywiście to zależy od formatu restauracji - ile osób zatrudniasz, tego czy sam zajmujesz się obsługą i jak ten swój czas, swój najcenniejszy zasób wyceniasz itd. - ale ludziom musisz zapłacić. Kolejny to lokal z mediami - jak się zmieścimy w 10 proc. ceny, to jest fajnie. Do tego dochodzą kwestie administracyjne, wyposażenie - te się zużywa się, trzeba je wymieniać itd. Czasem jest jeszcze koszt pieniądza - ludzie mają różne pomysły, zapożyczają się na otworzenie restauracji, na remont, na wystrój - trzeba to spłacić.

Więc to na pewno nie jest tak, jak oczekują niektórzy w Internecie, że jeśli koszt składników to 10 zł, to „racjonalna" cena to 15 zł. No nie. Jeśli weźmiemy tego schabowego, którego dla rodziny zrobimy za 10 zł, to te 35 zł w restauracji to właśnie ten modelowy, 30-procentowy food cost.

Powiesz pewnie, że wychodzi jakieś 20-30 proc. do kieszeni na koniec dnia. I że pewnie można jeszcze podwyższyć ceny o 10-20 proc. Tak, na tym można dobrze zarobić. Ale w mojej opinii, żeby sensownie zarobić w gastronomii to musisz po prostu karmić bardzo dużo ludzi. Bo jak otworzysz restaurację na 80 miejsc, a w ciągu dnia przyjdzie 60, to nie ma jak się spiąć finansowo. Jeśli wykarmisz odpowiednio dużo osób, to będziesz miał zyski.

Kolejna internetowa opinia o cenach w restauracjach: we Włoszech, w Grecji itd. zjemy do syta za kilkanaście euro do osoby i będziemy zachwyceni. Czym restauratorzy tam różnią się od polskich?

Przeczytałem na Twitterze ciekawą wypowiedź - nie pamiętam kogo, przepraszam - że w tych krajach, ale też w bliskiej mi Japonii, często ci restauratorzy pogodzili się z faktem, że oni są klasą średnią. Jakby nie ma w nich, oczywiście nie w każdym, wiecznej aspiracji do nie wiadomo czego. „Prowadzę ten lokal, taki jest mój poziom dochodów i miejsce na drabinie społecznej, wypełniam po prostu funkcję społeczną". U nas, wydaje mi się, że nadal jest bardzo wiele osób mających aspiracje, jest mocne parcie na więcej i szybciej. Przede wszystkim szybciej.

Ten model, którym tak się zachwycamy na wakacjach i w którym właściciel obsługuje gości, a pół jego rodziny krząta się w kuchni lub na sali, zyskiem jest płaca za pracę, a nie sama marża, u nas się nie przyjął?

To kwestia tego czy chcesz rozwijać się jako biznes, czy po prostu mieć swoją knajpę. Znam niemało osób, które nie mają wielkiej firmy, a prowadzą po prostu swoje restauracje i spędzają w nich czas na co dzień - chcą po prostu mieć swój lokal, codziennie przychodzić do pracy i gościć ludzi. Fantastyczna robota, świetne to jest. Natomiast nie wiem, czy to ma większe znaczenie w kontekście np. cen w menu.

Z drugiej strony bardzo szanuję taki japoński etos, gdzie oni rano, nawet o 4:00 przychodzą do swojej knajpy, przygotowują, a potem serwują jedzenie. To jest piękne. Ale nie znam nikogo w Polsce, kto chciałby tak pracować, żadnego właściciela też nie. To taki pozytywizm do kwadratu, ale to też bardzo ciężka praca.

Zapytałem Cię już o stereotypową poznańską oszczędność i niejaką rozrzutność w kontekście cen w restauracjach. Czy w tym, co powiedziałeś nie przebija się też chciwość?

Myślę, że tak. Niestety żyjemy w takich czasach - nie wiem, czy jest tak tylko u nas - w których cierpliwość i długoterminowość w podejściu do biznesu i nie tylko jest na wymarciu. Chcemy wszystko teraz, natychmiast. Widzimy na Instagramie, że w zasadzie każdy spędza 400 dni w roku na Bali itp. Więc to pewnie budzi jakąś frustrację u osób, które tak nie potrafią. Mało tego, żyjemy też w erze ogromnego, brzydko mówiąc, farmazoniarstwa finansowego. Co chwilę jesteś bombardowany informacjami, kto ile na czym szybko zarobił - deweloperka, flipy, krypto itd. Siedzisz przed telefonem i myślisz: ale jestem mega frajerem, gdzie są te moje pieniądze? Nie mam żadnych dowodów, że jedno wpływa na drugie, ale jestem w stanie sobie wyobrazić scenariusz, w który jest grupa osób, która mówi: tracę czas, wszystko mi ucieka, oni wszyscy już odjechali, muszę szybciej i więcej. Więc jeśli statystycznie jest to duża grupa, to część tej grupy będzie też w gastronomii.

Myślę, że poniekąd wynika to z naszej historii - w miarę uczciwe dorabianie zaczęło się niecałe 40 lat temu. To, co w innych kraje budowały trzy, cztery czy pięć generacji, my musimy w jedną. Chcemy być na równi, musimy nadrobić.

Jakie są jeszcze grzechy polskiej gastronomii?

Braku uczciwości i transparentności. Wobec fiskusa, wobec pracowników. Wobec gości też, np. wykorzystanie innych składników niż zapisane w karcie. To wszystko owiane jest jakąś tajemnicą, bo niby „pieniądze lubią ciszę". Jezu, jesteśmy na takim etapie naszego rynku, że powinniśmy wdzięczni być każdej jednej osobie, która przyjdzie i zamówi u nas jedzenie. Mamy wiele do nadrobienia, tych parę pokoleń. A my z tego robimy wielką tajemnicę: ze składników, z rentowności itd. Z jednej strony to męczące, a z drugiej strony to skutkuje to tą nieuczciwością.

Ale są też tego plusy - jeśli jesteś rzeczywiście transparentny, otwarty, komunikujesz jasno swoje wartości, które rezonują z wieloma ludźmi, to ta poprzeczka, żeby zaskarbić sobie pewną ufność ze strony gości, jest bardzo nisko zawieszona. Ale jeśli w Polsce wyróżnikiem jest to, że serwujesz wodę z kranu za darmo - a jest - to umówmy się: jak nisko jest ta poprzeczka? (śmiech)

JAKUB TEPPER

Poznański restaurator, który wraz z żoną Sungmin Han prowadzi w Poznaniu i w Warszawie 5 restauracji. Min zasłynęła wpierw w Poznaniu serwując, jako jedna z pierwszych w Polsce, ryżowe kanapki onigiri na rogu ulic Taylora i Kościuszki. Potem otworzyła na ul. Kraszewskiego na Jeżycach swoją autorską restaurację Min's Table, obok której wyrósł z czasem stworzony z mężem Kim Chi Ken - lokal, w którym serwowany jest głównie smażony kurczak na sposób koreański. Dziś Kim Chi Ken znajdziemy też w Starym Browarze w Poznaniu i na ul. Marszałkowskiej w Warszawie. Małżeństwo prowadzi też Tonari - restaurację z tradycyjną kuchnią japońską, w której menu dominuje ramen.



FOT. RACHEL CLAIRE/PEXELS.COM

- Wszyscy znamy teorię, że „rynek zweryfikuje". I się okazuje, że być może nie brakuje osób, dla których wyższe ceny są akceptowalne.

eprasa.pl 4092340994



„Przyjaciel wesołego diabła" oparty jest na powieści Kornela Makuszyńskiego z 1930 roku.

Ei Polski film

FOT. CC

„Przyjaciel wesołego diabła". Magia made in PRL

Niektórzy opuszczali kina roztrzęsieni, inni zaś odchodzili od ekranu zachwyceni, twierdząc, że mieli właśnie do czynienia z pierwszą rodzimą superprodukcją fantasy z krwi i kości. Niezależenie od opinii trzeba przyznać, że to, co oferował widzom nakręcony 40 lat temu „Przyjaciel wesołego diabła", było nad Wisłą zupełnym novum, a stwór Piszczałka zawładnął sercami małych i dużych Polaków.

WOJCIECH OBREMSKI

Można śmiało nazwać Jerzego Łukaszewicza „Stanisławem Jędryką lat 90.". Po zmianach ustrojowych odpowiadał za reżyserię fantastycznych seriali dla najmłodszych, realizowanych przeważnie z partnerami niemieckimi. Były to m.in. „Tajemnica Sagali", „Słoneczna włócznia" czy „Wow".

Jednak Łukaszewicz swoją przygodę z kinem dla młodych widzów rozpoczął jeszcze w drugiej połowie lat 80., kiedy to zasiadł w fotelu reżysera filmu „Przyjaciel wesołego diabła", opartego na powieści Kornela Makuszyńskiego z 1930 roku. Film był pierwszą fabularną produkcją Studia Małych Form Filmowych Se-Ma-For, a Łukaszewicz był także twórcą scenariusza i zdjęć.

MISTRZOSTWO CHARAKTERYZACJI

Wyszła z tego całkiem zgrabna i nieźle opowiedziana historia fantasy (w dość znaczący sposób różniąca się od książkowego oryginału), niekoniecznie przeznaczona dla dzieci. Rzecz jasna, nie było co porównywać efektów specjalnych z tymi stosowanymi w produkcjach zza oceanu, jednak chwalono i je. „Są wybuchy i grzmoty, błyskawice i iskry. Spadające głazy i oplatające mocnym uciskiem liany" - pisał „Świat Młodych". Film odznaczał się niesamowitym, mrocznym klimatem, odpowiednią scenografią oraz elektroniczną muzyką Marka Bilińskie-go. Do tego świetna gra aktorska i kostiumy.

Właśnie, kostiumy. W rolę tytułowego „diabła" Piszczałki wcielił się Piotr Dziamarski, którego charakteryzacja okazała się prawdziwym majstersztykiem. To zasługa Waldemara Pokromskiego, autora charakteryzacji do kultowego horroru „Wilczyca", a także do światowych produkcji w reżyserii Romana Polańskiego („Pianista"), Stevena Spielberga („Lista Schindlera") czy Andrzeja Wajdy („Katyń", „Wałęsa. Człowiek z nadziei"). Pokromski odpowiadał również za charakteryzację aktorów w superprodukcji z 2016 roku „Kapitan Ameryka. Wojna bohaterów".

Wracając do „Przyjaciela wesołego diabła": to opowieść, której fabuła bez dwóch zdań mogłaby posłużyć w Hollywood za scenariusz monumentalnego obrazu. Od niepamiętnych czasów mieszkańcy Krainy Jasności pozostają w konflikcie z potężnym Duchem Ciemności, władcą mrocznego królestwa. Jedynym człowiekiem, któremu udało się niegdyś pokonać jego labirynt i powrócić z tej niezwykłej krainy, jest Witalis - człowiek mądry i dobry (w tej roli Franciszek Pieczka). Pewnego dnia na Witalisa spada jednak nieszczęście - niespodziewanie traci wzrok. Jedyną nadzieją na jego odzyskanie jest wyprawa Janka (imię znamy z książki, bo w filmie nie pada ono ani razu), wychowanka Witalisa, do królestwa Ducha Ciemności. Młody bohater (grany przez Waldemara Kalisza) na swej drodze spotyka dziwnego stwora, którego atrybutem jest ogromny, powyginany widelec, mający nadzwyczajne właściwości. Obaj przemierzają fantastyczne krainy, pokonują trudności mrocznego labiryntu, by w finale stoczyć pojedynek z Duchem Ciemności.

PRZED OSŁEM ZE „SHREKA" BYŁ PISZCZAŁKA

„Dla obecnego pokolenia 40-latków film ten jest jednym z symboli ich dzieciństwa, niezależnie od tego, czy uciekali w popłochu przed Piszczałką, czy próbowali go naśladować" - pisze Rafał Jaśkowski na portalu Pleograf.pl, zauważając, że do dziś internetowe fora są pełne opisów „największej traumy dzieciństwa", jaką miał być dla dzisiejszych dorosłych „Przyjaciel wesołego diabła". „Wspominają oni, jak to uciekali z kin, zanosili się płaczem na widok Piszczałki i budzili z przerażeniem w nocy, gdy tylko przyśniła im się postać diablika. Niektórzy byli ponoć tak przerażeni, że traumę wywoływała u nich nawet ścieżka dźwiękowa" - dodaje Jaśkowski.

Ciekawostką jest fakt, że diabeł Piszczałka mówi głosem Jerzego Stuhra, którego nazwisko nie figuruje w obsadzie filmu. Był to celowy zabieg - chodziło o to, by głos identyfikowany był tylko z postacią bohatera, w którego wcielił się Piotr Dziamarski.

- Podkładałem głos dla tego diabła, Piszczałki. Jezu, widziałem, ile to radości, jak dzieci się zachowywały, kiedy usłyszały te moje głupie dowcipy, bo wszystkie sam wymyślałem - wspominał na łamach magazynu „Atest" Stuhr, dla którego była to pierwsza przygoda z dubbingiem.

Zdjęcia do filmu powstawały m.in. w zamkach w Mirowie w Jurze Krakowsko-Częstochowskiej oraz Krzyżtopór w Ujeździe, a także w wąwozach lessowych pod Kazimierzem Dolnym, w masywie Szczelińca oraz nad Bałtykiem. Jak widać, zadbano o krajobrazową różnorodność, której nie powstydziłby się zapewne sam Peter Jackson, kręcąc swoją tolkienowską trylogię.

„Przyjaciel wesołego diabła" wszedł na ekrany kin w lutym 1987 roku, zaś 30 stycznia 1989 roku widzowie mogli zobaczyć pierwszy odcinek serialu „Przyjaciele wesołego diabła", opartego o film kinowy (tytułowego „przyjaciela" zastąpili „przyjaciele").

I tutaj mamy absolutną nowość - i nie był nią fakt, że przy okazji kręcenia filmu powstał też bazujący na nim serial czynność ta była bowiem praktykowana od lat. Chodzi o to, że historia znana z filmu ukazana była w zaledwie trzech odcinkach. Pozostałe dwa epizody to zupełnie nowa opowieść, dziejąca się w XX wieku. To tak jakby Łukaszewicz oprawił swoje dzieło w ramy innego, uwspółcześnionego.

ZE ŚREDNIOWIECZA DO POLSKI LUDOWEJ

Bohaterem serialu jest poruszający się na wózku inwalidzkim dziesięciolatek o imieniu Bi (Zenobi), który spotyka Piszczałkę. Kudłaty stwór pokazuje chłopcu pewien kryształ, a jego czarodziejska moc sprawia, że Bi przenosi się w odległą przeszłość. Poznaje losy swego rówieśnika Janka oraz jego przybranego ojca, co jest, de facto, historią ukazaną w filmie „Przyjaciel wesołego diabła", lecz w skróconej wersji. To również było nowością, gdyż powstałe na podstawie filmów seriale zawierały zazwyczaj więcej materiałów w stosunku do kinowych oryginałów, zaś w tym przypadku było na odwrót. Serial kończy się, gdy Bi, pokonując własną słabość, odrzuca swój wózek i odzyskuje władzę w nogach.

W roli Bi'ego wystąpił Rafał Synówka. Nie był to jego debiut - chłopiec miał już za sobą role w filmach „Cienie" i „Zero życia", jednak po zagraniu w „Przyjaciołach wesołego diabła" wycofał się z branży, mimo że za swoją rolę otrzymał nagrodę Poznańskich Koziołków dla najlepszego odtwórcy roli dziecięcej. Synówka obecnie przebywa w Niemczech, gdzie pracuje na tamtejszej poczcie. - Przypomina mi to trochę Laskowika - żartował, jednocześnie podkreślając, że nie wyklucza powrotu na filmowy plan. Jak przyznał, chętnie wróciłby do grania. - Mam nawet pomysł na reaktywację „Przyjaciela diabła" tyle że dla dorosłych. Niestety, to odległe marzenia - mówił pan Rafał.

W ojca chłopca wcielił się Jacek Chmielnik. Warto dodać, że w odcinkach, nazwijmy to „współczesnych", w roli Piszczałki wystąpił inny niż w wersji filmowej aktor. Piotra Dziamarskiego zastąpił Franciszek Ćwir-ko, jednak ucharakteryzowanego Dzia-marskiego widać również - w scenach pochodzących z „Przyjaciela wesołego diabła". Dubbing pozostał ten sam - Piszczałka znowu przemówił głosem Jerzego Stuhra.

„Przyjaciele wesołego diabła" spodobali się nie tylko widzom. „Dawno nie mieliśmy na ekranie telewizyjnym serialu, który aż prosiłby o jeszcze" - rozpływał się w zachwytach magazyn „Film".

I owo „jeszcze" nastąpiło: w lipcu 1989 roku do kin weszły „Bliskie spotkania z wesołym diabłem". Nie był to jednak dalszy ciąg serialu, tylko jego zmieniona, filmowa wersja, skupiająca i rozbudowująca wątki, które w serialu działy się współcześnie. Różni się też nieco fabuła - m.in. magiczny kryształ tym razem nie opowiada historii sprzed wieków, tylko... leczy chłopca, dzięki czemu staje on na własnych nogach.

Owa trzecia odsłona z uniwersum Piszczałki nie spotkała się ze zbytnim uznaniem widzów, a już na pewno nie krytyków. „Jest wesoło, wesoluchno, wesolutko, wesoluteńko - jakby powiedział skłonny do żartów tytułowy (oczywiście wesoły) diabeł. Tyle tylko, że jest to wesołość wujków, którzy pochylają się nad dzieckiem, robią niezbyt mądre miny i powtarzają: No uśmiechnij się, kotku. Czemu się nie śmiejesz?" - pisał „Film".

Najwyraźniej twórcy przedobrzyli, jednak mimo wszystko „Przyjaciel wesołego diabła" pozostaje w pamięci widzów jako produkcja, która przerażała, bawiła lub zachwycała, a już na pewno nie pozwalała przejść obok siebie obojętnie.

eprasa.pl 4092340994



Nie wolno sięgać po antybiotyki samemu, bez konsultacji z lekarzem.

FOT. PAP

Ei Zdrowie

Antybiotyki? Tylko z przepisu lekarza. Nie sięgajmy po te leki w infekcjach wirusowych

Największym błędem jest przyjmowanie antybiotyków w infekcjach wirusowych, w których są one po prostu nieskuteczne i dodatkowo niszczą „dobre" bakterie odpowiadające za odporność.

MONIKA GÓRALSKA

Nawet krótkotrwałe przyjmowanie antybiotyków zmienia skład flory bakteryjnej, która po kuracji potrzebuje nawet kilku miesięcy, a w niektórych przypadkach i lat, żeby się odbudować. Zaburza to funkcjonowanie całego organizmu.

Największym błędem jest przyjmowanie antybiotyków w infekcjach wirusowych, w przypadku których są one po prostu nieskuteczne, ponieważ nie działają na wirusy, a dodatkowo niszczą wszystkie „dobre" bakterie, które odpowiadają za odporność organizmu.

OSTROŻNIE Z ANTYBIOTYKAMI

Antybiotyki są substancjami chemicznymi o działaniu bakteriobójczym. Niestety, dość często stosowane są nie tylko w zakażeniach bakteryjnych, ale także tych wywołanych przez wirusy.

Dotyczy to szczególnie infekcji górnych dróg oddechowych, w których aż w 80 proc. czynnikiem wywołującym je są właśnie wirusy. Antybiotyk w tej sytuacji podany jest niepotrzebnie, niszczy bowiem bakterie flory fizjologicznej organizmu, a nie czynnik sprawczy. Osłabia to organizm nie tylko w walce z aktualnie atakującym go wirusem, ale też w przypadku zetknięcia z innymi patogenami (w tym bakteriami), zwiększa zapadalność organizmu na infekcje. Oczywiście czasami infekcje wirusowe nadkażają się czynnikiem bakteryjnym i wtedy trzeba wkroczyć z antybiotykiem, ale nie można podawać antybiotyku jakby „na zapas", gdyż takie działanie wręcz predysponuje do nadkażenia - wyjaśnia dr n. med. Aleksandra Sztuka-Banel, laryngolog z wrocławskiej kliniki Medicus Clinic.

Zbyt częste stosowanie antybiotyków prowadzi również do uodparniania się bakterii na ich działanie, co powoduje konieczność stosowania coraz silniejszych leków w coraz większych dawkach, a w konsekwencji może doprowadzić do hospitalizacji, ponieważ żadne leki doustne nie będą w stanie poradzić sobie z zakażeniem. W warunkach szpitalnych możliwe natomiast będzie zastosowanie leczenia dożylnego.



FOT. 123RF

Nadmierne podawanie pacjentom antybiotyków może powodować dysbakteriozę jelit, czyli niszczenia w jelitach flory fizjologicznej i nadmiernego rozwoju bakterii patogennych.

Nadużywanie leków antybakteryjnych jest przyczyną wzrostu oporności bakterii na antybiotyki, co wynika ze stałej stymulacji bakterii do wytwarzania przez nie obrony przed podawanymi lekami - poprzez mutacje spontaniczne, własne lub nabyte od innych szczepów bakterii.

Można to porównać do wyścigu zbrojeń. Stały atak na dane państwo zmusza jego władze do opracowywania coraz to nowych planów obronnych. W ten sposób bakterie wytwarzają coraz nowsze mechanizmy obronne. Naukowcy opracowują więc coraz nowsze antybiotyki, skutecznie zwalczające »sprytne« bakterie bądź wzbogacają znane antybiotyki o inhibitory tych enzymów bakteryjnych. Wyścig zbrojeń trwa, a w antybiogramach często nie mamy już antybiotyków, na które bakterie są wrażliwe.

Dlatego warto przemyśleć, czy w każdej infekcji musimy sięgać do szafki z lekami, aby wyciągnąć tzw. rezerwowo wypisany antybiotyk i od tego zaczynać kurację.

- Nadmierne podawanie pacjentom antybiotyków może powodować dysbakteriozę jelit, czyli niszczenia w jelitach flory fizjologicznej i nadmiernego rozwoju bakterii patogennych, opornych na podawane antybiotyki. Prowadzi to m.in. do wystąpienia biegunek, a w skrajnych przypadkach do nadmiernego rozwoju np. groźnej bakterii Clostridium difficile i rozwoju ciężkiego do leczenia schorzenia - rzekomobłoniastego zapalenia jelit. Nadmierna antybiotykoterapia sprzyja też nadkażeniom grzybiczym oraz obciąża pracę wątroby i nerek - wyjaśnia dr Sztuka-Banel.

JAK ŁAGODZIĆ SKUTKI ANTYBIOTYKOTERAPII?

Antybiotyk aktywnie działa w organizmie nawet przez tydzień po zakończeniu kuracji. Oznacza to, że w tym czasie nadal niszczy on wszelkie bakterie obecne w organizmie, a prawidłowa flora jelitowa może zacząć się odbudowywać dopiero po ok. 2-3 tygodniach od zakończenia antybiotykoterapii. Niestety, im częściej stosujemy leki bakteriobójcze, tym dłużej skutki ich działania utrzymują się w organizmie.

Aby zminimalizować niekorzystny wpływ antybiotyków, należy przede wszystkim w czasie ich stosowania zażywać probiotyki, zarówno w postaci preparatów dostępnych w aptece, jak i naturalnych produktów, takich jak jogurty, kefiry czy kiszonki. Szczególnie korzystny wpływ na florę jelitową mają szczepy bakterii Saccharomyces boulardii i Lactobacillus rhamnosus GG. Probiotyki należy przyjmować od pierwszych dni kuracji antybiotykowej nawet do 4-5 tygodni po jej zakończeniu.

W trakcie leczenia najlepiej spożywać je 2 godziny przed lub po zażyciu antybiotyku, aby nie zaburzać wchłaniania leku, ani nie hamować namnażania się korzystnych bakterii probiotycznych. W czasie leczenia należy zrezygnować z alkoholu, który zaburza wchłanianie leków, obciąża wątrobę i potęguje niepożądane objawy, takie jak bóle brzucha, nudności czy niestrawność.

Lepiej unikać także produktów bogatych w cukier, które mogą spowodować wystąpienie kandydozy (namnażania drożdżaków odpowiedzialnych za rozwój grzybicy). Leki zawsze należy popijać czystą, niegazowaną wodą, a w czasie antybiotykoterapii unikać soku grejpfrutowego oraz cytrusów, które zaburzają ich wchłanianie.

Zawsze należy stosować się do zaleceń lekarza i nie przerywać kuracji nawet wtedy, gdy objawy infekcji ustąpią. Niedoleczone zakażenia mogą nawracać i wymagać podawania kolejnych dawek leków, a stąd już prosta droga do uodpornienia się patogenów na działanie antybiotyków.

eprasa.pl 4092340994

Diabeł kusił cukierkami. Erna i Madzia wpadły w sieć pedofila

Sprawa wampira z ulicy Czarnoleśnej w Świętochłowicach szokowała cały kraj. Pisały o niej gazety, domagając się schwytania zboczeńca, który zniewolił dwie małe dziewczynki,a jedną z nich zabił. Ale sprawca bardzo długo pozostawał nieuchwytny. Nieporadność wymiaru sprawiedliwości pomagała mu uniknąć odpowiedzialności za swoje zbrodnie.



FOT. DZ

W taki sposób magazyn „Tajny Detektyw" zilustrował artykuły o zbrodni na dwóch dziewczynkach w Świętochłowicach.

JACEK DROST

Naczelnik Urzędu Śledczego z Katowic, nadkomisarz Andrzej Chromański, dokładnie wertował akta, szukając jakiegoś tropu, którego mógłby się uchwycić. Aż skojarzył napad na dwie dziewczynki z atakiem na Edytkę ze Świętochłowic w 1928 roku. Sprawcę po jakimś czasie ujęto, odsiedział jednak tylko pół roku więzienia - sądy były wtedy wyrozumiałe dla pedofilów.

Co ważne, ten osobnik, jak się okazało, niedawno wyszedł. Wywiadowcy nadkomisarza ruszyli po Wiktora Ceglarka na Czarnoleśną.

Podejrzany miał 27 lat, zwyczajny wygląd, mocną posturę. Lubił wypić. Ślusarz, ale wyrzucony z pracy, bo trafił do więzienia. Żonaty, tyle że krótko - żona kazała mu się wynosić, kiedy pobił i wykorzystał dziecko, za co siedział.

Ceglarek tłumaczył się wtedy, że nic nie pamięta z tamtej napaści, że nie wie, co nim kierowało, kiedy uprowadził małą, że dużo wtedy pił. I solennie zapewniał, że więcej czegoś podobnego już na pewno nie zrobi.

Długo w tych obietnicach nie wytrwał. Wkrótce po uwolnieniu poszedł znowu na „polowanie". Zaczepił dwie dziewczynki, które spotkał w Wielkich Hajdukach.

Ceglarek opowiadał im, że w jednej z altan na ogródkach działkowych ma dużo cukierków i jeśli podejdą z nim kawałek, to je poczęstuje różnymi słodyczami. 7-letnia Erna i 8-letnia Magda pochodziły ze skromnych domów, dawno nie jadły cukierków, więc łatwo dały się namówić na to, żeby pójść z „miłym panem". Jednak im były bliżej ogródków, tym szły coraz bardziej niechętnie.

O dalszych wydarzeniach opowiadał w sądzie hutnik August Lasota. Mężczyzna sprzątał właśnie w swoim ogródku, gdy nagle usłyszał cichy płacz. Obejrzał się i zobaczył małą dziewczynkę, bardzo pobitą. Madzia zawołała: „Ojciec, ratujcie nas, zabierzcie nas do domu, ratujcie Ernę!".

Wstrząśnięty poszedł za nią. Zaprowadziła go do altany, gdzie leżała druga dziewczynka - zmasakrowana, nieprzytomna. Naga, a jej sukienkę ktoś powiesił na żerdzi.

Lasota nie tracił czasu. Ściągnął upiornie powiewającą sukienkę, założył ją na dziecko, a następnie wziął je na ręce. Krok po kroku dotarł z dziećmi do pierwszych domów i tam uzyskał pomoc. Dziewczynki trafiły do szpitala, ale dla Erny na ratunek było już za późno.

JAK WIKTOR ZMIENIŁ SIĘ W DIABŁA

Gazety pisały o Ernie: „Biedne dziecko jęczy, przewraca się na bok, wodzi błędnym wzrokiem dokoła, bo straciło mowę, lewą rączką i nóżką nie włada. Wczoraj nie poznawała nawet ojca, który ze łzami w oczach, trzymając ją za rączkę, wołał po imieniu, chcąc jej przywrócić świadomość. Dziecko zaczęło dopiero naukę, dobrze się uczyło, zaczęło poznawać świat i ludzi, a tymczasem...".

Jej koleżanka Magda, która zdołała przeżyć ten koszmar, później bezładnie opowiadała, że szły za panem, który obiecał im cukierki, ale przestał być dobry, kiedy weszli do jakiegoś ogródka. Ale gdy one się przestraszyły całego rozwoju sytuacji i chciały uciekać, on zezłościł się, zaczął je bić kijem, zagonił do altany, nie pozwolił stamtąd wyjść. Następnie rozebrał obie dziewczynki, nie zwracając uwagi na ich głośny płacz i błagania. Erna była mniejsza i słabsza i nie dała rady się obronić. Większa Magda w końcu uciekła, ale Erna już nie zdołała się ruszyć z miejsc hańby. Została brutalnie pobita i zgwałcona. Wszystko zakończyło się jej śmiercią.

Zabójca czuł się bezkarnie. Pewnie myślał, że nie będzie miał żadnych świadków. Na wszelki wypadek jednak zniknął, jak po pierwszej napaści. Przy jego przeciętnym wyglądzie nie było to zresztą trudne. Po prostu wtopił się całkowicie w tło, był zwyczajny, nie wyglądał na bestię. Zresztą policja idąca tropem zbrodni od początku uważała, że na pewno dopuścił się jej ktoś z miejscowych, kto niczym się nie wyróżnia.

Gdy wypłynął trop Ceglarka, śledczy ruszyli jego śladem. Sprawdzono, czy nie znajduje się w swoim domu, ale trop okazał się ślepy. Policjanci spotkali tam tylko jego żonę, która zeznała, że mąż ukradł jej wszystkie oszczędności i gdzieś wybył. Nic więcej nie wiedziała.

W tym czasie Ceglarek włóczył się po Świętochłowicach - widziano go na Bytomskiej i Wesołej. Nie można wykluczyć, że i tam próbował uprowadzić jakieś dziecko.

Jego żona dopiero od policji dowiedziała się o skłonnościach męża. Kiedy usłyszała się o nim prawdę, nie chciała go więcej widzieć, wyrzuciła z mieszkania, kłócili się. Śledczy zrozumieli, że złapali dobry trop: Ceglarek wyniósł się z domu akurat tego samego dnia, gdy doszło do ataku na dziewczynki.

ZDROWY NA UMYŚLE

Policjanci byli jednak w trudnej sytuacji: Ceglarek miał pieniądze, mógł już uciec przez zieloną granicę do Niemiec. Ale szczęście sprzyjało funkcjonariuszom: w Chorzowie na jednej z ulic wywiadowcy dostrzegli mężczyznę bardzo podobnego do tego z opisu Magdzi. Zatrzymali go.

Ślusarz nie dał się jednak łatwo złapać. Wyrwał się mundurowym, wpadł do jakiegoś domu, wbiegł na dach i - ku zdziwieniu policjantów - wskoczył do komina. Udało mu się zleźć nim aż do piwnicy, ale tam jego ucieczka dobiegła końca - na dole czekali na niego mundurowi. Czarny jak diabeł uciekinier - w asyście policji - został odprowadzony na pobliski komisariat. Wtedy jedyny raz przyznał się do winy.

Madzia wciąż była pogrążona w traumie, ale zdołała rozpoznać swojego krzywdziciela. Tymczasem Ceglarek ochłonął i zmienił swoją wersję zeznań. Uznał, że korzystniej dla niego będzie nie przyznawać się do niczego. Przysięgał na wszystko, że nie zaczepiał żadnych dziewczynek, bo dziećmi już się interesuje, odkąd zmądrzał w więzieniu. Mówił, że ktoś ewidentnie chce wrobić go w to przestępstwo.

Gdy tego było mało, w końcu zaczął udawać chorobę umysłową. W ten sposób udało mu się przedłużać proces. Nie był sądzony w trybie doraźnym, co prawie na pewno skończyłoby się zasądzeniem dla niego kary śmierci. W ten sposób kupił sobie trochę czasu, ale nie wywinął się sprawiedliwości. Biegli psychiatrzy zaprzeczyli, jakoby sprawca był chory na umyśle, chociaż zwrócili uwagę na to, że za dużo pił, co rozluźniało jego hamulce moralne. Jednak ten ostatni argument nie okazał się dla sądu jakimkolwiek usprawiedliwieniem dla gwałciciela i zabójcy.

„POTWORNE ZWIERZĘ"

Sprawa zaczęła być głośna, gdyż zainteresowały się nią media. Zbrodnię Ceglarka opisała redakcja „Tajnego Detektywa" - gazeta opisująca najciekawsze wydarzenia kryminalne w kraju. Umieściła ostry komentarz na temat zbyt łagodnego traktowania przez sądy seksualnych przestępców atakujących dzieci - wtedy jeszcze nie stosowano pojęcia „pedofil".

Pismo nie poprzestało na tym. Dziennikarze magazynu mocno zarzucali władzom, że tacy dewianci siedzą za krótko w więzieniu, a po wyjściu zwykle znowu dopuszczają się strasznych czynów. Ceglarek był dla gazety najlepszym tego przykładem.

Sam proces toczył się przed Sądem Okręgowym w Katowicach latem 1932 roku. Wzbudził wielkie zainteresowanie. W sądzie pojawiły się tak duże tłumy, że nie zmieściły się na salę rozpraw, a proces okazał się prawdziwym spektaklem prawnym.

Prokurator nazwał oskarżonego „potwornym zwierzem", choć na Ceglarku ten epitet nie zrobił najmniejszego wrażenia. Nie reagowa na nienawiść zebranych pod sądem ludzi. Twierdził, że ciągle był pijany, niczego nie pamięta i musi być wolny, bo nie zniesie więzienia.

Oskarżony walczył o siebie, bo przecież miał świadomość, co w zakładzie karnym może spotkać mężczyznę, który wykorzystał i zabił małą dziewczynkę. Wiedział, że współwięźniowie w takich sytuacjach nie są wyrozumiali. Zabójca do końca miał jednak nadzieję, że sąd weźmie jego skargi pod uwagę przy wydawaniu wyroku.

POLICZEK JAK SYGNAŁ DO LINCZU

Opisując czyny Wiktora Ceglarka ze Świętochłowic, „Tajny Detektyw" alarmował z całych sił: „Osobnicy w rodzaju tego indywiduum korzystają przy wymiarze kary z okoliczności łagodzących wpływających na skrócenie czasu pozbawienia wolności. Osobnik zwyrodniały, pobudliwy i zboczony, ale nie można go karać zbyt surowo, gdyż wskutek pewnych niedomogów duchowych nie ponosi pełnej winy. Tak się rzecz miała z Ceglarkiem. Popełniwszy już raz przed laty podobną zbrodnię, został skazany na kilkuletnie więzienie, jednak karę mu zawieszono, gdyż sąd spodziewał się widocznie jego poprawy. Tymczasem pozostawiony na wolności dał on się znów porwać swemu okropnemu zboczeniu!".

Tej argumentacji sąd ostatecznie nie podzielił, a Ceglarek uniknął najwyższego wyroku - został skazany na 15 lat więzienia.

Ostatni akt sprawy rozegrał się już po zamknięciu procesu. Przed salą rozpraw podszedł do niego ojciec Erny i wymierzył mu silny cios w policzek. Tłum potraktował to jako sygnał i rzucił się na skazanego, bijąc go, gdzie popadnie. Natomiast policjanci, których zadaniem był pilnowanie Ceglarka, udawali, że nie widzą całej sytuacji.

eprasa.pl 4092340994

Zawody w płukaniu złota

W przygranicznych czeskich Zlatych Horach (Złotych Górach) odbyły się 32. Zawody w Płukaniu Złota. 140 zawodników z Czech, Polski, Słowacji i Szwajcarii rywalizowało przez dwa dni o złotą misę burmistrza miasta. Zlate Hory, podobnie jak sąsiednie Głuchołazy, mają tradycje w szukaniu złota sięgające średniowiecza.

KRZYSZTOF STRAUCHMANN

Do Zlatych Hor w Czechach niedaleko Głuchołaz polska ekipa przyjechała ze Złotoryi, gdzie ten sport jest najbardziej popularny. Najbardziej skutecznym polskim zawodnikiem okazał się utalentowany junior, 13-letni Olek Dudziński, który wygrał w swojej kategorii wiekowej.

Dwie polskie trzyosobowe drużyny zdobyły także pierwsze miejsca w zmaganiach zespołowych.

PŁUKANIE ZŁOTA TO DYSCYPLINA SPORTOWA

Płukanie złota jest sportem o uregulowanych zasadach. Międzynarodową federację tworzy obecnie 21 krajów, w tym Polska i Czechy.

Pod koniec września w Nowej Zelandii odbędą się Mistrzostwa Świata w Płukaniu Złota z udziałem polskiej reprezentacji. Każdy zawodnik dostaje wiadro z piaskiem, do którego sędziowie wrzucają od 5 do 12 ziarenek prawdziwego złota.

Zadaniem zawodnika jest jak najszybsze znalezienie i wypłukanie z piasku wszystkich kawałków kruszcu. Za każde zgubione ziarenko zawodnik dostaje dodatkowo karny czas. Najlepszym wypłukanie wszystkich ziarenek złota zajmuje mniej niż 2 minuty, a wszystko, co znajdą, mogą zabrać do domu, jako trofeum.

Zawody w Zlatych Horach organizowane są w skansenie górników złota w Dolinie Zaginionych Sztolni. Miasto odbudowało tam specjalną arenę z miejscami dla zawodników, którzy potrzebują dużej ilości wody.

Poprzednie miejsce do rozgrywania konkurencji zniszczyła powódź. Płynący obok potok Oleśnica to faktycznie teren złotonośny. Złoto występuje tam wtórnie w zakolach rzeki, przenoszone ze złoża pierwotnego na sąsiedniej Przecznej Horze. W okresie średniowiecza górnicy zbudowali długi kanał, przecinający stok, którym woda z Oleśnicy zasiliła zbudowane wzdłuż kanału młyny. Mielono w nich urobek, wyciągany z podziemnych sztolni, a potem rozkruszoną skałę wypłukiwano w wodzie, w poszukiwaniu złota.

Przed 20 laty lokalne władze odtworzyły młyny, odbudowały kanał. Potem powstał jeszcze budynek osady górniczej, wieże warowne i budynek pieca hutniczego. Wszystko to można w sezonie turystycznym zwiedzać w towarzystwie przewodnika, ale można też spacerować tam samodzielnie. Teren nie jest ogrodzony, a w tygodniu parking jest bezpłatny.

ZŁOTO JEST TAKŻE W POLSCE

Znane naukowcom tereny złotonośne leżą w gminie Głuchołazy. Największy w Jarnołtówku i Pokrzywnej (231 hektarów) w dolinie Złotego Potoku, drugi we wsi Konradów, wzdłuż potoku Starynka (57 hektarów) oraz w Podlesiu, w dolinie potoku Oleśnica.

Te potoki mają źródła na stokach góry Przeczna Hora w Górach Opawskich (czeska Zlathorska Wierchowina), leżącej ok. 5 kilometrów na południe od polskiej granicy w Konradowie.

Tam znajduje się złoże pierwotne, w tym słynny wśród geologów „złoty słup", czyli obszar górniczy Zlate Hory - Zachód. Złoto występuje tu jako jeden z licznych minerałów w skałach o pochodzeniu wulkaniczno - osadowym z okresu dewonu (420 do 360 milionów lat temu).

ZOSTAŁY ŚLADY ŚREDNIOWIECZNYCH GWARKÓW

Złoto kopali tu już Celtowie. W średniowieczu biskupi wrocławscy rywalizowali o tereny złotonośne z margrabiami morawskimi. Górnicy budowali w górach osady, kopali pierwsze sztolnie i szyby, a panowie umacniali kamienne zamki, żeby strzec swoich terenów wydobywczych.

W XVI wieku w całej Europie nastąpił gwałtowny rozwój górnictwa. W dzisiejszych Górach Opawskich górnicy budowali sztolnie, odwadniające kopalnie, długie na kilka kilometrów.

Stawiali koła wodne o średnicy kilkunastu metrów, konstruowali wodociągi nad dolinami, żeby dostarczyć wodę do płukania kruszców, przecinali wzgórza kanałami wodnymi. Pomiędzy dzisiejszymi Głuchołazami a Zlatymi Horami przez wieki ciągnął się „las" drewnianych szybów górniczych.

WYDOBYCIE PRZESTAŁO SIĘ OPŁACAĆ

Po II wojnie światowej we wnętrzu Przecznej Hory w Czechach bardzo intensywnie wydobywano miedź, ołów, rudy cynku, ale także złoto i srebro. Zawartość tych ostatnich kruszców w tonie urobku była niewielka - 0,6 grama na tonę dla złota i 1,5 grama na tonę w przypadku srebra.

Więcej złota znajdowało się w zachodniej części złoża, pod szczytem Przecznej Hory, która jest bardzo rozległą górą. Tam eksploatacja zaczęła się później, w latach 70. XX wieku. W latach 1990 - 1994 z najbardziej złotonośnego złoża Zlate Hory - Zachód wydobyto 64 tysiące ton rudy, z której uzyskano 1184 kilogramy złota w koncentracie.



FOT. KRZYSZTOF STRAUCHMANN

Najlepszym wypłukanie wszystkich ziarenek złota zajmuje mniej niż 2 minuty, a wszystko, co znajdą, mogą zabrać do domu, jako trofeum.

W 1994 roku wydobycie zakończono, bo spadła opłacalność, a zakład został zamknięty. Wejścia do szybów wysadzono w powietrze, tereny górnicze zostały ogrodzone i obsadzone młodym lasem.

300 DOLARÓW Z TONY UROBKU

Do pomysłów o wznowieniu wydobycia wracano kilkakrotnie, zwłaszcza wtedy, gdy złoto drożało na światowych giełdach. W 2001 roku geolodzy przeprowadzili w rejonie złotego słupa kolejne badania, szacując, że jest tam ok. 334 tysięcy ton rudy zawierającej 4,2 grama na tonę.

Całe złoże ma więc 1,4 tony złota, co przy dzisiejszych cenach jest warte na światowych rynkach 97,5 miliona dolarów amerykańskich (licząc przy kursie 1968 dolarów za uncje złota). Inne szacunki mówią o ok. 2 tonach, co daje jeszcze większą opłacalność, tym bardziej że są miejsca, gdzie złota wydobywano nawet 50 gramów z tony.

Na przemysłowym wydobyciu i na przerobieniu jednej tony podziemnego urobku w rejonie złotego słupa można zarobić ok. 290 dolarów.

Przy przeróbce przemysłowej, prowadzonej pod ziemią, jest to cena opłacalna, dlatego trzy lata temu czeska państwowa firma górnicza Diamo uzyskała od rządu koncesję na prowadzenie prac badawczych.

Zapowiedziano jednocześnie, że jeśli badania złoża potwierdzą dotychczasowe dane, firma będzie się starać o koncesję na rozpoczęcie wydobycia. Intensywne badania geologiczne prowadzono tam w roku ubiegłym, na razie nie ujawniono jakie są ich efekty.



FOT. KRZYSZTOF STRAUCHMANN

W Złotych Górach wystartowało 1450 zawodników z kilku krajów.

eprasa.pl 4092340994



Urodziła się 10 października 1961 w Sierakowicach, a dzieciństwo spędziła w Gowidlinie na Kaszubach. Jej matka była nauczycielką języka rosyjskiego, a ojciec elektromonterem.

Magazyn „Forbes" umieścił Danutę Stenkę wśród „100 najcenniejszych gwiazd polskiego show-biznesu". W 2010 jej wizerunek został wyceniony przez reklamodawców na 398 tys. zł (48. miejsce) Wystąpiła w kampaniach reklamowych: Euro Banku, szkieł progresywnych Varilux i farb Magnat.







Danuta Stenka po 20 latach znów zagra Judytę. Trwają zdjęcia. Kiedy premiera?



KRZYSZTOF POŁASKI

Ekranizacja najnowszej powieści Katarzyny Grocholi „Właśnie, że tak! Nigdy w życiu! 20 lat później" wzbudziła ogromne emocje fanów. Trwają właśnie zdjęcia, a w roli Judyty ponownie zobaczymy Danutę Stenkę, która zagrała główną rolę w hicie „Nigdy w życiu!".

Film, którego premiera odbyła się ponad 20 lat temu, wciąż pozostaje jedną z najpopularniejszych, polskich komedii obyczajowych.

Jak podkreśla autorka książki, najnowszy film nie jest kontynuacją, a zupełnie nową historią o dojrzałości pełnej sprzeczności i nawet jeśli wydaje nam się, że „wiemy już wszystko", życie nadal potrafi zaskoczyć, a zmiana jest wpisana w naszą codzienność.

– Książka powstała w pandemii i w pewnym sensie jest odpowiedzią na to, co nas otacza. Żyjemy w dobie fejków, zastraszania nas, które rodzi lęk. W moim świecie jest pogodnie i życzliwie, owszem zdarzające się różne zakręty, potknięcia, ale bilans zawsze wychodzi na plus. Ekranizacja książki jest spełnieniem moich marzeń, a ekipa jest wspaniała, zaangażowana i pełna pozytywnej energii. Bóg nad nami czuwa - przyznała Katarzyna Grochola.

Reżyserem produkcji „Właśnie, że tak! Nigdy w życiu! 20 lat później" jest Greg Zgliński. Reżyser tak mówi o filmie:

– Ja nazywam ten film bajką terapeutyczną, a jednocześnie zwierciadłem, w którym możemy się przejrzeć. Kasia Grochola ma fantastyczne poczucie humoru, a ja próbuję to wszystko przetłumaczyć na język filmowy, a jednocześnie stworzyć wiarygodny świat. Okres zdjęciowy przewidziany jest na 26 dni, co daje nam spory komfort pracy.

Twórcy na razie nie chcą zdradzać szczegółów fabuły ani ujawniać pozostałej części obsady, podgrzewając atmosferę wokół filmu. Premiera „Właśnie, że tak! Nigdy w życiu! 20 lat później" odbędzie się w 2027 roku.

FOT. PAWEŁ WRZECION / AKPA

eprasa.pl 4092340994

NIE MA ARASY, NIE MA GOLI DLA ŁKS. CZY PIASECKI WRÓCI DO ŁASK?

JAN HOFMAN



FOT. WIKTOR GUMIŃSKI

Tym razem Kacper Nowakowski, piłkarz ŁKS, nie dał rady i zakończył akcję na murawie.

W spotkaniu szóstej kolejki piłkarskiej pierwszej ligi rozegranym w Opolu, drużyna ŁKS bezbramkowo zremisowała z Odrą.

Mecz nie zachwycił i długimi momentami był wręcz nudny.

Po dobrym spotkaniu ze Stalą Mielec (4:0) kibice ŁKS liczyli, że także w Opolu Łodzianie zaprezentują dynamiczną, efektowną i skuteczną grę. Niestety, w tym pojedynku nie poznawaliśmy ełkaesiaów.

Zespół prowadzony przez trenera Szokę skupił się głównie na defensywie i ani myślał często niepokoić bramkarza gospodarzy. Wystarczy powiedzieć, że goście przed przerwą oddali ledwie jeden celny strzał, a miało to miejsce w dopiero w 44 minucie pojedynki.

W drugiej odsłonie nadal obserwowaliśmy niemoc ełkaesiaków, a wolne i schematyczne akcje nie mogły zaskoczyć drużyny Odry. Bez wątpia duży wpływ na bezbarwne poczynania ełkaesiaków w ofensywie miała absencja Andreu Arasy. Hiszpan w poprzedniej kolejce doznał urazu (naderwanie mięśnia) i zdaniem szkoleniowca absencja zawodnika może przedłużyć się do dwóch tygodni.

Ten mecz pokazał, że działacze będą musieli się zastanowić nad amnestią dla banity Piaseckiego. Mówienie o tym, że Podliński z powodzeniem zastąpi doświadczonego i zaprawionego w bojach 31-latka, karnie przesuniętego do trzecioligowych rezerw ŁKS, jest mocno naciąganą teorią. Napastnik raz doszedł do sytuacji, o której można byłoby mówić, że była zagrożeniem dla bramkarza Odry.

Pocieszeniem dla ŁKS jest to, że drugi raz z rzędu nie dał sobie strzelić gola i zakończył mecz z czystym kontem.

W drużynie z zadebiutował Kacper Prusiński, który w tym tygodniu został pozyskany z Hutnika Kraków. Nie wniósł jednak nic nowego do gry drużyny.



FOT. WIKTOR GUMIŃSKI

Zawodnicy Odry i ŁKS zastanawiają się, gdzie podziała się ta piłka.

Mieliśmy ciężkie wejście w ten mecz

Grzegorz Szoka, trener piłkarzy ŁKS: - Chyba najprościej będzie powiedzieć, że jak nie możesz wygrać meczu, to go zremisuj. Wiedzieliśmy, że Odra potrafi być groźna, bo to intensywny zespół. Mieliśmy ciężkie wejście w mecz.

- Z mojej perspektywy pierwsza połowa spotkania była słaba, po przerwie wyglądaliśmy trochę lepiej. Ale mandal mieliśmy problem, by kreować sytuacje. Trzeba z pokorą przyjąć ten remis i przygotować się do kolejnych spotkań. Być może w meczu z Odrą brakowało Arasy, ale mam w zespole wielu jakościowych zawodników i liczę, że wypełnią tę lukę.

Łukasz Tomczyk, trener Odry: - Narzekaliśmy, że nie gramy dobrze w piłkę nożną. Z ŁKS zagraliśmy naprawdę bardzo dobrze. Szczególnie w pierwszej połowie mieliśmy swoje momenty, szanse. **(HOF)**



FOT. ARCHIWUM

Grzegorz Szoka, trener ŁKS

BEZ BRAMEK I BEZ EMOCJI

ODRA OPOLE 0
ŁKS ŁÓDŹ 0

Żółte kartki: Bartłomiej Barański, Mateusz Spychała (Odra Opole).
Sędziował Łukasz Karski (Słupsk).
Widzów 5 238.

ODRA: Haluch – Mijušković (67. Pochcioł), Piroch, Pingot – Spychała (76. Miloš), Liber, T. Gajda, Biedrzycki (64. Pérez) – Szysz, Feliks (76. Spáčil), Barański (64. Kupczyk).
ŁKS: Węglarz – Rudol (46. Farbiszewski), Crăciun, Fałowski – D. Sokół (89. Krykun), Terlecki, Wysokiński (75. Prusiński), Hinokio, Keiblinger (75. Błachewicz) – Podliński, Nowakowski (57. Strzałek).



Kibice ŁKS musieli pokonać w piątek ponad czterysta kilemtrów, aby móc dopingować swój zespół. Liczna grupa fanów spisała się doskonale.



Koki Hinokio zawiódł w kolejnym meczu. Japończyk jest bez formy i zastanawia, dlaczego w Opolu grał 90 minut. Nie ma nikogo na zmianę?

Lechia bez Tomasa Bobceka też potrafi zdobywać gole

Wyniki meczów 6. kolejki I ligi piłkarskiej:

- Unia Skierniewice - Stal Rzeszów 0:1 (0:0)
  0:1 - Sean Goss (68).
- Pogoń Grodzisk Maz. - Bruk-Bet Termalica Nieciecza 2:2 (1:1)
  0:1 -Kamil Zapolnik (17), 1:1 - Jakub Jędrasik (45+1), 1:2 - Krzysztof Kubica (71), 2:2 - Hubert Turski (83).
- Puszcza Niepołomice - Podbeskidzie Bielsko-Biała 2:0 (1:0)
  1:0 - Filipe Nascimento (41, karny), 2:0 - Mateusz Cholewiak (70).
- Polonia Warszawa - Lechia Gdańsk 2:4 (1:1)
  0:1 - Tomasz Wójtowicz (9), 1:1 - Ernest Terpiłowski (43), 1:2 - Kevin Dodaj (61), 1:3 - Artur Szach (72), 1:4 - Camilo Mena (87), 2:4 - Robert Dadok (90+3).

Bohaterem drużyny gości był Camilo Mena, który zaliczył bramkę i dwie asysty. Kolumbijski skrzydłowy w poprzednich dwóch sezonach był gwiazdą ekstraklasy (łącznie 9 goli i 16 asyst), a teraz pokazuje, że przerasta I ligę.

W piątek z Lechii odszedł Tomas Bobcek (nie grał w tym sezonie). Słowacki napastnik, król strzelców poprzedniego sezonu ekstraklasy, podpisał kontrakt z beniaminkiem Serie A - Frosinone. Miał kosztować Włochów ponad 10 milionów euro.

- Pogoń Siedlce - Stal Mielec 2:0 (2:0)
  1:0 - Przemysław Szur (30), 2:0 - Szymon Kobusiński (35).
- Miedź Legnica - Warta Poznań 2:1 (1:1)
  1:0 - Daniel Stanclik (3), 1:1 - Marcel Stefaniak (10), 2:1 - Zvonimir Petrović (55).

1. Miedź Legnica	6	13	10-3
2. Pogoń Grodzisk Maz.	6	12	10-5
3. ŁKS Łódź	**6**	**11**	**10-5**
4. Polonia Warszawa	6	10	10-8
5. Arka Gdynia	5	9	8-4
6. Warta Poznań	6	9	11-10
7. Pogoń Siedlce	6	8	7-6
8. Odra Opole	6	8	6-6
9. Stal Mielec	6	8	11-13
10. Chrobry Głogów	5	7	8-5
11. Termalica Nieciecza	6	7	9-10

eprasa.pl 4092340994

MIAŁ BYĆ TRANSFER

Szwajcar już wyjechał z Łodzi, ale niespodziewanie wrócił

W kadrze ekstraklasowej drużyny Widzewa jest kilku piłkarzy, z którymi trener Aleksandar Vuković nie wiąże sportowej przyszłości.

JAN HOFMAN

Jednym z ich jest Andi Zeqiri, toteż w tym sezonie Szwajcara nie ma nawet w szerokiej kadrze meczowej Widzewa. To na pewno problem dla piłkarskiej spółki z Al. Piłsudskiego, bowiem napastnik kosztował dwa miliony euro, a jego roczne wynagrodzenie znacznie przekracza milion euro.

W W łódzkim klubie liczono, że znajdzie się rozwiązanie tego problemu. Jak informował voetbalkrant.com i voetbalfocus.be, rozmowy w sprawie transferu Szwajcara do Standardu Liège postępowała i rokowały na pozytywne zakończenie. - Kilka szczegółów wciąż wymaga wyjaśnienia, ale rozmowy postępują pomyślnie - można było przeczytać w serwisach.

Kevin Sauvage, z portalu Sudinfo.be, donosił, że Standard Liege chciał szybko znaleźć następcę, mającego odejść z klubu Dennisa Ayensy. Była duża szansa, że były napastnik Brighton, wróci do zespołu z miasta we wschodniej Belgii. Belgijscy działacze liczyli, że zawodnik będzie mógł dołączyć do drużyny na zasadzie wypożyczenia na dwa sezony z opcją wykupu.

Tymczasem sytuacja zmieniła się diametralnie. Sauvage poinformował, że przenosiny Eckerta do Gençlerbirliği Spor Kulübü Ankara były o krok od finalizacji, lecz nagle do rozmów włączyli się agenci zawodnika, którzy sprawili, że mimo osiągniętego wcześniej porozumienia, temat upadł. To natomiast naturalnie oznacza, że Standard Liege rezygnuje ze sprowadzenia Zeqiriego.

Piłkarz opuścił w czwartek Łódź i już w Belgii czekał na porozumienie w sprawie przenosin. Teraz wrócił do Widzewa i znów będzie problem, co zrobić z nieprzydatnym drużynie napastnikiem.

Przedstawiciele Widzew nie ukrywają, że cały czas myślą o wzmocnieniu piłkarskiej drużyny. Okienko transferowe zamyka się 9 września.

Właśnie pojawiało nazwisko piłkarza, który miałby wzmocnić środek pola ekstraklasowej drużyny z Al. Piłsudskiego. Chodzi o Daniego Silvę, piłkarza duńskiego FC Midtjylland, a w przeszłości reprezentant Portugalii do lat 21.

26-letni zawodnik rundę wiosenną spędził na Cyprze, na wypożyczeniu do klubu Pafos FC, gdzie rozegrał siedemnaście spotkań. Wcześniej występował także m.in. w Hellasie Werona, z którego trafił do Danii za 3 miliony euro. To wychowanek Belenenses, który w ojczyźnie grał również w ekipie Vitorii Gimaraes.

Ponoć w grę wchodzi wypożyczenie Silvy, z opcją ewentualnego transferu definitywnego. Między klubami mają obecnie toczyć się rozmowy w tej sprawie.



FOT. KRZYSZTOF SZYMCZAK

Andi Zeqiri liczył, że odejdzie z Widzewa...

Zbigniew Boniek uhonorowany w Łodzi. Jego tablica zawisła przy Atlas Arenie

Zbigniew Boniek wrócił do miasta, w którym rozpoczął wielką piłkarską karierę. Przy Atlas Arenie odsłonięto tablicę poświęconą legendzie Widzewa Łódź i reprezentacji Polski. Były piłkarz nie ukrywał, że Łódź zajmuje szczególne miejsce w jego życiu. Został dziesiątą postacią uhonorowaną w Galerii Sław Łódzkiego Sportu.

W uroczystości uczestniczyli również Krzysztof Maciaszczyk, pomysłodawca i członek Prezydium Kapituły Galerii Sław Łódzkiego Sportu, Marek Kondraciuk z kapituły oraz Piotr Szor, dyrektor rozwoju i zarządzania nieruchomościami Atlas Areny.

To właśnie w Łodzi piłkarz wypłynął na szerokie wody, zdobywał mistrzostwa kraju i rozpoczął drogę, która zaprowadziła go do reprezentacji Polski oraz największych europejskich klubów.

- Jestem Bydgoszczaninem, który w najpiękniejszym okresie swojego życia znalazł swoje drugie miasto. Bycie piłkarzem, uprawianie dyscypliny sportu, o której marzyłeś w dzieciństwie, w klubie i mieście, do którego przyjechałeś, było rzeczą fantastyczną - mówił Boniek.

Po odejściu z Widzewa kontynuował karierę na włoskich boiskach. W barwach Juventusu sięgał po najważniejsze europejskie trofea, w tym Puchar Europy. W reprezentacji Polski wystąpił 80 razy i zdobył 24 bramki. Zagrał na mistrzostwach świata w 1978, 1982 i 1986 roku. Podczas mundialu w Hiszpanii w 1982 roku pomógł biało-czerwonym zdobyć brązowy medal. Kibice do dziś pamiętają jego trzy gole strzelone Belgii.

Po zakończeniu kariery zawodniczej Boniek pozostał związany z futbolem jako trener i działacz. Kierował również Polskim Związkiem Piłki Nożnej, a później został jego honorowym prezesem. Działał także w strukturach UEFA.

- Zbigniew Boniek to postać absolutnie wyjątkowa. Piłkarz, którego nazwisko zna kilka pokoleń kibiców. Jego życiorys pokazuje, że sportowa wielkość nie kończy się na boisku. To także odpowiedzialność za środowisko, umiejętność reprezentowania kraju i klubu z godnością oraz odwaga w podejmowaniu decyzji - mówił Piotr Szor.

Zbigniew Boniek jest dziesiątą postacią uhonorowaną w Galerii Sław Łódzkiego Sportu. Umieszczane na otoku Atlas Areny tablice przypominają o zawodnikach, których kariery i sukcesy były związane z Łodzią. Każda tablica została przygotowana indywidualnie. Znajdują się na niej wizerunek sportowca oraz cytat odnoszący się do jego osiągnięć i związków z miastem.

Galeria ma nie tylko przypominać o sukcesach łódzkich sportowców, ale również promować aktywność fizyczną, zasady fair play i patriotyzm.

JAKUB MLONKA





FOT. JAKUB MLONKA

Na dolnym zdjęciu: redaktor Wiesław Wróbel, Zbigniew Boniek i Krystyna Kukuć.

eprasa.pl 4092340994

ROZCZAROWANIE W STOLICY. DERBY KRAKOWA DLA WISŁY



FOT. PAP/LESZEK SZYMAŃSKI

Artur Jędrzejczyk żegna się z kibicami. Był to ostatni występ w barwach Legii,

Piłkarze ekstraklasy rozgrywali szóstą kolejkę sezonu. Była niespodzianka w Warszawie.

JAN HOFMAN

● Faworyzowana Legia Warszawa tylko zremisowała za Śląskiem Wrocław 1:1 (0:1)

0:1 - Piotr Samiec-Talar (35, karny), 1:1 - Rafał Adamski (90+4).

Widzów 27 072.

● Wisła Płock - Korona Kielce 0:2 (0:1)

0:1 - Morgan Fassbender (21), 0:2 - Mariusz Stępiński (49).

Widzów 6 844.

● Zagłębie Lubin - Pogoń Szczecin 0:0

Czerwona kartka Filip Cuić (23, niesportowe zachowanie, Pogoń).

Widzów 6 123.

● Wisła Kraków - Wieczysta Kraków 2:0 (0:0)

1:0 - Jordi Sanchez (54), 2:0 - Jeremy Guillemenot (80).

Widzów 33 000.

● Radomiak Radom - Cracovia Kraków 2:1 (0:0)

0:1 - Martin Minczew (47), 1:1 -Rafał Wolski (55), 2:1 - Rafał Wolski (64, karny).

Widzów 7 470.

Motor Lublin - Piast Gliwice 0:2 (0:0)

0:1 - Juande Rivas (78), 0:2 - Szczepan Mucha (90+2).

Widzów 9 379.

1. Legia Warszawa	6	12	12-4
2. Wisła Kraków	6	10	12-10
3. Górnik Zabrze	3	9	7-3
4. Pogoń Szczecin	5	8	7-4
5. Korona Kielce	5	8	6-4
6. Zagłębie Lubin	5	8	5-4
7. Cracovia	6	8	6-7
8. Lech Poznań	3	7	5-1
9. Piast Gliwice	6	7	10-13
10. Radomiak Radom	6	7	6-13
11. GKS Katowice	4	6	9-4
12. Widzew Łódź	5	6	8-7
13. Jagiellonia Białystok	3	6	3-3
14. Śląsk Wrocław	6	6	8-9
15. Motor Lublin	6	5	6-10
16. Wisła Płock	5	4	3-10
17. Wieczysta Kraków	5	3	8-12
18. Raków Częstochowa	3	0	3-6

● Karol Angielski odchodzi z Pogoni Szczecin, z którą rozwiązał umowę za porozumieniem stron. 30-letni napastnik w obecnym sezonie nie wystąpił w żadnym spotkaniu ekstraklasy.

Karol Linetty został nowym zawodnikiem Śląska Wrocław, z którym związał się umową ważną do końca czerwca 2028 roku z opcją przedłużenia o rok. 31-letni pomocnik w ostatnim sezonie tureckiej ekstraklasy wystąpił w 25 spotkaniach w barwach Kocaelispor Kulübü.



FOT. PAP/MARIAN ZUBRZYCKI

Mariusz Stępiński i Morgan Fassbender zdobyli gole dla Korony.

Będzie się działo na stadionach Jagi i Lecha

Rywalami Lecha Poznań w fazie ligowej (zasadniczej) piłkarskiej Ligi Europy będą m.in. Benfica Lizbona Jakuba Kamińskiego i Bayer Leverkusen, a także Crystal Palace i Sunderland.

Każdy z 36 uczestników LE zagra z ośmioma różnymi drużynami (cztery mecze u siebie i cztery na wyjeździe). Z każdego z czterech koszyków trafił na dwóch przeciwników, polskie drużyny losowano z trzeciego.

Rywale Lecha: z pierwszego koszyka Bayer (u siebie) i Benfica (na wyjeździe), z drugiego Ferencvaros Budapeszt (dom) i belgijski Royale Union Saint-Gilloise (wyjazd), z trzeciego Sunderland (dom) i Crystal Palace (wyjazd), a z czwartego Torreense (dom) i OFI Kreta (wyjazd). Torreense - to... drugoligowa drużyna portugalska, która sensacyjnie sięgnęła po puchar kraju, wygrywając w finale ze Sportingiem Lizbona 2:1 po dogrywce. Podopieczni Adriana Siemieńca zmierzą się: z Olympique Lyon (dom), Olympiakosem Pireus (wyjazd), belgijskim RSC Anderlecht (dom), Viktorią Pilzno (wyjazd), Crystal Palace (dom), Sunderlandem (wyjazd), Araratem-Armenia Erywań (dom) i Lewskim Sofia (wyjazd).

Polskie kluby rozpoczną rozgrywki od meczów wyjazdowych. 16 września Jagiellonia zagra z Olympiakosem Pireus, a dzień później Lech z Crystal Palace.



FOT. PAP/EPA/PETER SCHNEIDER

Piłkarze Lecha w meczu rewanżowym z FC Thun.

EXPRESS

● Etiopczyk Addisu Gobena uzyskał czas 2:04.46 i wygrał maraton w Sydney ustanawiając rekord trasy. Wśród kobiet triumfowała mistrzyni olimpijska z Tokio Kenijka Peres Jepchirchir. Bieg rozegrano w przedostatni dzień australijskiej zimy.

● Kajetan Kajetanowicz z pilotem Maciejem Szczepaniakiem jadący Citroenem C3 WRC triumfował na trasach w Kotlinie Kłodzkiej w 3. Rajdzie Legend.

● Węgierka Blanka Guzi i Czech Matej Lukes zostali mistrzami świata w pięcioboju nowoczesnym w chińskim Guiyang. Polakom nie udało się wywalczyć awansu do strefy finałowej.

● Aleksandra Mirosław, mistrzyni olimpijska z Paryża we wspinaczce sportowej na czas, była rekordzistka globu i najbardziej utytułowana zawodniczka tej konkurencji, brązowym medalem mistrzostw Europy we francuskim Laval zakończyła karierę.

● Słoweniec Tadej Pogacar, dotychczasowy lider wyścigu Vuelta a Espana, który po kraksie w peletonie na sobotnim 8. etapie wycofał się z rywalizacji, będzie musiał przejść operację złamanego z przemieszczeniem obojczyka. **(HOF)**

Czter bramki Leo i jedna Roberta

Robert Lewandowski zdobył bramkę i zaliczył asystę, a jego Chicago Fire zremisowało na wyjeździe z Seattle Sounders 2:2 w meczu piłkarskiej Major League Soccer.

Z kolei Lionel Messi zdobył cztery gole dla Interu Miami, a jego zespół wygrał z CF Montreal 7:1. To jego pierwszy taki wyczyn w tych rozgrywkach.

Tottenham Hotspur latem na transfery piłkarzy wydał blisko 300 mln funtów. Trener Roberto De Zerbi zapowiadał, że to stanowi podstawę do tego, by klubowy stadion stał się prawdziwą twierdzą. Drużyna po dwóch kolejkach w ekstraklasie ma jednak dwie porażki i nie zdobyła nawet gola.

Jakub Piotrowski zdobył bramkę dla Udinese w wygranym 3:2 wyjazdowym meczu z beniaminkiem Monzą w 2. kolejce włoskiej ekstraklasy piłkarskiej.**(HOF)**



FOT. PAP/EPA/ANNA SZILAGYI

Piłkarze Bayernu wygraliw Monachium z VfB Stuttgart 5:1.



FOT. PAP/EPA/JAVIER LIZON

Tadej Pogacar, na szczęście, nie ma innych poważnych urazów ani powikłań neurologicznych.

eprasa.pl 4092340994

US Open. Iga na początek powalczy z Chinką

W nocy w Nowym Jorku rozpoczął się tenisowy, wielkoszlemowy US Open.

W nocy z poniedziałku na wtorek na Louis Armstrong Stadium zaprezentuje się rozstawiona z numerem ósmym i mająca teoretycznie korzystną drabinkę Iga Świątek, triumfatorka tej imprezy z 2022 roku. Jej mecz z Chinką Xiyu Wang rozpocznie się w o godz. 1 (19 w Nowym Jorku).

Wcześniej w poniedziałek zagra finalistka tegorocznego French Open Maja Chwalińska. Na obiekcie Grandstand jej pojedynek z Amerykanką Taylor Townsend zaplanowano jako drugi (pierwszy rozpocznie się o 17).

Identycznie wygląda sytuacja z Hubertem Hurkaczem. On również wyjdzie na kort (numer 12) jako drugi i też po kobiecym pojedynku. Zmierzy się z Bośniakiem Damirem Dzumhurem zapewne ok. godz. 19.

Na wyznaczenie terminów i dokładnych miejsc swoich meczów czekają jeszcze Magdalena Fręch, jej rywalką będzie rozstawiona z „czternastką" reprezentantka gospodarzy Iva Jovic, a także Magda Linette, która zagra z brytyjską kwalifikantką Francescą Jones.

Jeśli Fręch i Linette przebrną pierwszą rundę, to w kolejnej zmierzą się ze sobą.

W kwalifikacjach odpadli: Martyna Kubka, Linda Klimovicova, Katarzyna Kawa i Maks Kaśnikowski. **(HOF)**



FOT. REX FEATURES/EAST NEWS

Iga i tak umie odbijać piłeczkę tenisową.

Medale MŚ polskich kajakarzy

Kajakarz Alex Borucki zdobył w Poznaniu brązowy medal mistrzostw świata kajakarstwie w nieolimpijskiej konkurencji K1 500 m. Triumfował Australijczyk Thomas Green przed Węgrem Adamem Vargą. Polak stracił do zwycięzcy 1,29 s.

To trzeci krążek wywalczony przez biało-czerwonych w mistrzostwach świata na Torze Regatowym Malta. Wcześniej kanadyjkarz Oleksii Koliadych triumfował w jedynce na 200 m. olak w finale o 0,10 s pokonał Uzbeka Artura Gulijewa, trzeci był Białorusin Andriej Żolabau.

Koliadych po raz trzeci sięgnął po mistrzostwo świata na tym dystansie, wcześniej triumfował w 2022 i 2024 roku.

Anna Puławska zajęła trzecie miejsce w jedynce na 500 m. Polka zajęła trzecie miejsce, ex aequo z Australijką Natalią Drobot. Triumfowała Niemka Pauline Jagsch, przed Nowozelandką Aimee Fisher.

W finałach zaprezentowała się też czwórka kanadyjkowa w składzie: Aleksander Kitewski, Kacper Sieradzan, Łukasz Witkowski, Juliusz Kitewski. Polacy uplasowali się na piątej pozycji, do podium stracili 1,3 sekundy, a wygrali Węgrzy.
(HOF)



FOT. PAP/JAKUB KACZMARCZYK

Polak Oleksii Koliadych na podium podczas dekoracji medalistów.

NASI ŻUŻLOWCY NIE ZDOŁALI OBRONIĆ TYTUŁU SPRZED TRZECH LAT



FOT. PAP/LESZEK SZYMAŃSKI

Maciej Janowski, Dominik Kubera, Bartosz Zmarzlik Kacper Woryna i trener reprezentacji Stanisław Chomski.



Dobry start to kluczowa sprawa w żużlowych zawodach.

Polscy żużlowcy zajęli trzecie miejsce w zawodach Drużynowego Pucharu Świata.

JAN HOFMAN

Zawody odbyły się w Warszawie. Triumfowali Australijczycy, a srebro zdobyli Duńczycy. Australia zgromadziła 38 pkt, Dania - 30, Polska - 29, a czwarta Wielka Brytania - 23.

Biało-czerwoni - Bartosz Zmarzlik, Dominik Kubera, Patryk Dudek, Kacper Woryna i Maciej Janowski - uważani obok Australijczyków za faworytów warszawskiego turnieju, nie obronili tytułu sprzed trzech lat z Wrocławia. Tym samym nie „odczarowali" PGE Narodowego, gdzie wcześniej odbyło się dziewięć turniejów Grand Prix indywidualnych mistrzostw świata, ale jeszcze nigdy nie udało się tu triumfować gospodarzom.

Australijczycy jeździli najrówniej. Brady Kurtz, Ryan Douglas, Jason Doyle i Max Fricke wygrali dziewięć z 20 wyścigów, prowadzili od początku do końca i zasłużenie wygrali.

Przed turniejem honorową rundę na PGE Narodowym na motocyklu żużlowym odbył 93-letni Szwed Ove Fundin, pięciokrotny indywidualny i sześciokrotny drużynowy mistrz świata. To właśnie o trofeum jego imienia walczyli w sobotę uczestnicy DPŚ.

W pierwszej serii startów wielką moc pokazali Australijczycy. Wygrali wszystkie cztery wyścigi, na ogół z dużą przewagą nad rywalami. W polskiej ekipie po dwa punkty przywieźli Kubera i Dudek, a po jednym aktualny mistrz kraju Janowski i as atutowy zespołu, sześciokrotny indywidualny mistrz świata Zmarzlik. Cztery punkty zdobyli Brytyjczycy, a kompletnie zawiedli Duńczycy, uzyskując tylko dwa punkty dzięki Mikkelowi Michelsenowi.

Na początku ostatniej serii przed wyścigami nominowanymi otuchę w serca ok. 40 tys. kibiców na PGE Narodowym wlał Woryna, który wyprzedził wszystkich rywali. Trener Stanisław Chomski chciał wykorzystać jego dobrą dyspozycję i wystawił go jeszcze po chwili jako rezerwę taktyczną, ale tym razem Polak spowodował upadek rywala i został wykluczony.

W ostatnim, 20. wyścigu decyzją Chomskiego ponownie zaprezentował się Woryna, jednak musiał wygrać, a Duńczyk przyjechać ostatni, by Polacy zdobyli srebrny medal. Tak się nie stało, wygrał Doyle, a Woryna był trzeci i Polakom pozostało się cieszyć z brązowych medali.

Trzymiesięczny areszt dla szefa PKOl

Prokuratura zawnioskowała o aresztowanie na trzy miesiące szefa PKOl Radosława P.

Minister sprawiedliwości, prokurator generalny Waldemar Żurek wskazał, że sąd uwzględnił wniosek prokuratury w sprawie powiązanej z Zondacrypto. Dodał, że Radosław P. najbliższe trzy miesiące spędzi w areszcie.

Według prokuratury szef PKOl w 2025 r. powoływał się na wpływy w Urzędzie Ochrony Konkurencji i Konsumentów (UOKiK), które miały wynikać ze znajomości z b. premierem, i w zamian za uzyskaną korzyść majątkową – zegarek o wartości blisko 170 tys. zł – podjął się załatwienia sprawy dla szefa Zondacrypto Przemysława Krala. Chodziło o postępowanie UOKiK dotyczące tej giełdy kryptowalut.
(HOF)



FOT. PAP/KASIA ZAREMBA

Radosław P. przed prokuraturą

eprasa.pl 4092340994

KAPITALNE SPOTKANIE SIATKAREK REPREZENTACJI POLSKI



FOT. PZPS

Radość polskich siatkarek

Polki zanotowały najlepszy występ w tym championacie .

Polskie siatkarki pokonały Turcję 3:2 w ostatnim meczu grupy A mistrzostw Europy.

JAN HOFMAN

Biało-czerwone zajęły pierwsze miejsce w tabeli. W 1/8 finału rywalem drużyny prowadzonej przez trenera Stefano Lavariniego będzie Portugalia, która po raz pierwszy awansowała do fazy pucharowej. Spotkanie rozpocznie się o godz. 18.

W przypadku awansu, w ćwierćfinale zagrają ze zwycięzcą spotkania Holandia – Słowenia. Gospodynie turnieju o awans do ćwierćfinału zagrają z Azerbejdżanem, a w pozostałych spotkaniach 1/8 finału tureckiej części mistrzostw Belgia zmierzy się z Niemcami, a Holandia ze Słowenią - wszystkie te mecze odbędą się w Stambule.

Polki zanotowały najlepszy występ w tym championacie i po dwuipółgodzinnym pojedynku pokonały obrończynie tytułu przed ich własną publicznością 3:2. W Sinan Erdem Sports Hall zasiadł komplet, blisko 16 tysięcy widzów.

Przed spotkaniem Polski Związek Piłki Siatkowej poinformował o zmianie w kadrze. Libero Aleksandrę Szczygłowską, która z powodów zdrowotnych nie wystąpiła w trzech ostatnich spotkaniach, zastąpiła Klaudia Łyduch.

Mecz miał bardzo różne oblicza, oba zespoły miały swoje lepsze i gorsze momenty. Wydawało się, że będzie to jednocześnie starcie atakujących Melissy Vargas i Magdaleny Stysiak, tymczasem rolę liderek przejęły inne zawodniczki.

● **TURCJA – POLSKA 2:3 (25:15, 21:25, 22:25, 25:16, 10:15)**

Turcja: Elif Sahin, Melissa Vargas, Zehra Gunes, Sinead Jack-Kisal, Hande Baladin, Ilkin Aydin – Gizem Orge (libero) - Saliha Sahin, Yaprak Erkek, Cansu Ozbay, Derya Cebecioglu.

Polska: Katarzyna Wenerska, Magdalena Stysiak, Maja Koput, Magdalena Jurczyk, Martyna Czyrniańska, Monika Lampkowska – Justyna Łysiak (libero) – Alicja Grabka, Julia Szczurowska, Sonia Stefanik, Anna Obiała, Klaudia Łyduch, Paulina Damaske, Julita Piasecka.

Najwięcej punktów w tym meczu dla Polski zdobyły: Szczurowska 26 i Damaske - 15; dla Turcji – Vargas 21, Hande Baladin i Zehra Gunes po 15.

Kolejne umowy w ŁKS Commercecon

Adrian Chyliński, trener siatkarek ŁKS, nie ma komfortu pracy. W łódzkiej drużynie została tylko jednak środkowa, bowiem Anna Obiała, Sonia Stefanik i Magdalena Jurczyk grają w ME.

To nie koniec, ponieważ rozgrywającą Chorwacji jest Karla Antunović, atakującą Holandii - Elles Dambrink, a przyjmującą Ukrainy - Oleksandra Milenko. ŁKS poinformował, że na kolejny sezon zostają w klubie Marcin Sawoniuk (team manager), Bartosz Groffik (trener przygotowania motorycznego) oraz Ada Lasota (fizjoterapeutka).



FOT. ŁKS

Ada Lasota nadal z Łódzkimi Wiewiórami.

- Każdy sezon zostawia po sobie lekcje, ale też apetyt na więcej - mówi Lasota. - W tym nie zamierzamy tylko walczyć - chcemy przesuwać własne granice. Wiem, że razem z Wami jestem gotowa na każdy mecz. **(HOF)**

Rekordowy kontrakt w lidze NHL

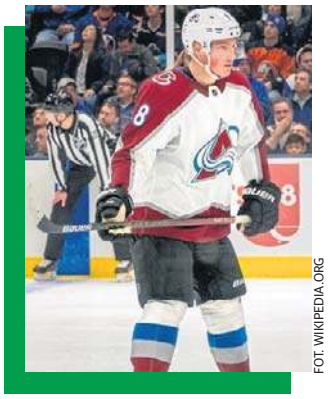
Obrońca Colorado Avalanche Cale Makar podpisał z tym klubem nowy, ośmioletni kontrakt wart 163,2 miliona dolarów.

Został tym samym pierwszym hokeistą w historii NHL, który będzie zarabiał ponad 20 milionów dolarów rocznie.

Umowa, która ma wejść w życie w sezonie 2027/28, zapewni 27-letniemu Kanadyjczykowi 20,4 miliona dolarów rocznie do sezonu 2034/35.

Urodzony w Calgary zawodnik zdobył Trofeum Norrisa dla najlepszego obrońcy ligi w sezonach 2021/22 i 2024/25, a także Trofeum Conna Smythe'a dla najbardziej wartościowego zawodnika play off w 2022 roku, gdy hokeiści Colorado Avalanche zdobyli Puchar Stanleya.

Kanadyjczyk strzelił co najmniej 20 bramek w czterech z ostatnich pięciu sezonów. W edycji rozgrywek 2024/25 był liderem wszystkich obrońców NHL pod względem zdobytych punktów - zanotował ich 92 (30 bramek, 62 asysty).



FOT. WIKIPEDIA.ORG

Cale Makar będzie bajecznie zarabiał.

W sumie Makar zdobył 136 goli, zanotował 371 asyst i zdobył 507 punktów w 470 meczach, wszystkie w Avalanche od sezonu 2019/20.

Ten kontrakt przewyższył umowę, którą napastnik San Jose Sharks Macklin Celebrini podpisał pod koniec lipca - na kwotę 94 milionów dolarów ze średnią roczną wartością 18,8 mln. **(HOF)**

Żużlowcy łódzkiego Orła polecą na Ibizę. To premia od właściciela klubu

Żużlowcy H. Skrzydlewska Orła Łódź sprawili sporą niespodziankę w pierwszym mecz półfinałowym play-off pierwszej ligi.

Zespół trenera Macieja Jądera zatrzymał rozpędzoną Abramczyk Polonię Bydgoszcz (same zwycięstwa w rundzie zasadniczej) remisując z nią na swoim torze 45:45. 6 września rewanż w Bydgoszczy

Ale już przed tym spotkaniem łódzki zespół wiedział, że może liczyć na nagrodę od właściciela żużlowego klubu - Witolda Skrzydlewskiego.

- Plan był taki, że jeżeli awansujemy do play-off, to prezes obiecał nam premię - powiedział szkoleniowiec Łodzian w rozmowie z Canal+. - Rozmawialiśmy ze wszystkimi zawodnikami, tak ustaliliśmy, że jeżeli nam się to uda, to wszyscy - całą drużyną, zawodnik z mechanikami, lecimy na wycieczkę na Ibizę. **(HOF)**



FOT. GRZEGORZ GAŁASIŃSKI

Przed żużlowcami łódzkiego klubu ciekawa, zagraniczna wycieczka.

eprasa.pl 4092340994

24

31.08.2026

Wschód Słońca: 5.54 **Zachód Słońca:** 19.31
Imieniny: Albertyna, Arystydes, Bohdan, Izabela, Józef, Nikodem, Paulin, Prymian, Rajmund, Rajmunda, Solidariusz, Świętosław i Teodot.

Dzisiaj maks. 24°C min. 14°C

Jutro maks. 21°C min. 12°C

● BARAN (21.03-19.04)
Poniedziałek potraktuj jak linię startu. Im szybciej ruszysz z pomysłem, tym większa szansa, że inni pobiegną za Tobą.

● BYK (20.04-20.05)
Nie wszystko trzeba dziś robić na pełnych obrotach. Spokój okaże się skuteczniejszy niż pośpiech, a cierpliwość zaprocentuje.

● BLIŹNIĘTA (21.05-20.06)
Pierwszy dzień tygodnia przyniesie zaskakujące informacje. Jedna rozmowa może zmienić plany bardziej, niż się spodziewasz.

● RAK (21.06-22.07)
Ktoś będzie potrzebował Twojego wsparcia, ale pamiętaj też o sobie. Drobna przyjemność poprawi Ci humor na cały dzień.

● LEW (23.07-22.08)
Masz dziś magnetyzm, którego trudno nie zauważyć. Wykorzystaj go, żeby przekonać innych do swojego pomysłu lub marzenia.

● PANNA (23.08-22.09)
Chaos wokół Ciebie może tylko pozornie wyglądać groźnie. Wystarczy kilka trafnych decyzji, by odzyskać pełną kontrolę nad sytuacją.

● WAGA (23.09-22.10)
Los postawi przed Tobą wybór, który od dawna odkładasz. Zaufaj swojej intuicji, bo tym razem podpowie Ci właściwą drogę.

● SKORPION (23.10-21.11)
Nie wszystkie karty zostaną dziś odkryte. Obserwuj uważnie otoczenie, a dostrzeżesz coś, co umknie innym osobom.

● STRZELEC (22.11-21.12)
Nawet zwykły dzień może zamienić się w przygodę. Wystarczy powiedzieć „tak" propozycji, która pojawi się znienacka.

KOZIOROŻEC (22.12-19.01)
Poniedziałek przypomni Ci, że najlepsze efekty dają małe kroki. Konsekwencja będzie dziś cenniejsza niż wielkie deklaracje.

● WODNIK (20.01-18.02)
Nietypowy pomysł, który od dawna chodzi Ci po głowie, wreszcie znajdzie właściwy moment na realizację. Nie zwlekaj.

● RYBY (19.02-20.03)
Pierwszy dzień tygodnia sprzyja marzycielom. To, co wydawało się tylko wizją, może zacząć nabierać realnych kształtów.

KALENDARIUM ŁÓDZKIE



● 31 sierpnia 1939 - dzień przed wybuchem II wojny światowej -o godz 3.50 na polowe lotnisko Dwór Widzew pod Pabianicami przyleciały samoloty bojowe. O godz. 4 rano wprowadzono stan ostrego pogotowia na wszystkich podłódzkich lotniskach, m.in. na Lublinku, gdzie znajdowały się eskadry rozpoznawcze. Jednostka obrony przeciwlotniczej zajęła stanowiska bojowe w Żakowicach koło Koluszek. W Łodzi zakazano sprzedaży alkoholu. Nauczyciele wystosowali apel do młodzieży, by stawiła się na pomoc wojsku. Zarządzono też, by od 1 września wszyscy nosili przy sobie maski przeciwgazowe.

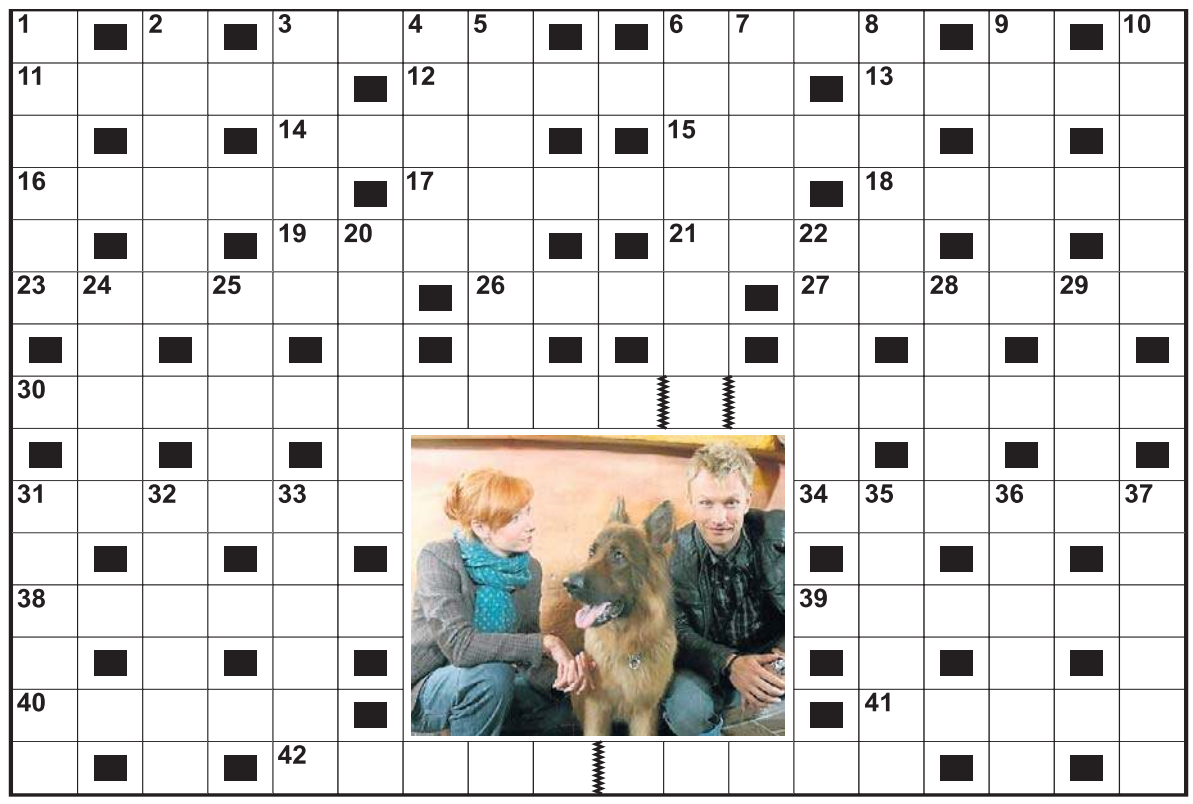
NASZA HISTORIA



FOT. FOTOPOLSKA, WIKIPEDIA

● 31 sierpnia 2015 r. spalił się zabytkowy modrzewiowy kościół św. Doroty przy ul. Pomorskiej w Mileszkach, jeden z najstarszych zabytków Łodzi (zbudowany w 1766 r.). Ogień pojawił się ok. godz. 4, prawdopodobnie wskutek zwarcia instalacji elektrycznej. Na miejscu spalonej świątyni zbudowano kolejną drewnianą. Na zdjęciu Mileszki w kościołem św. Doroty, druga połowa lat 30. XX wieku. Więcej zdjęć i rocznic 31 sierpnia w dzisiejszym Kalendarium Łódzkim na naszej stronie internetowej. **DWOI.**

KRZYŻÓWKA



Poziomo:
3) dobiega z mysiej norki,
6) ryba na wigilijnym stole,
11) wodne w ogrodzie,
12) strzałka na ekranie komputera,
13) tkanina na ścianie Wawelu,
14) śpiewak cerkiewny,
15) miara krawiecka,
16) spływają po policzkach dziecka,
17) miasto wojewódzkie z koziołkiem w herbie,
18) dział personalny w firmie,
19) letni skwar,
21) Jan …, czyli Maria Konopnicka,
23) ślad po operacji chirurgicznej,
26) metal do lutowania,
27) metalowa listwa u drzwi,
30) filmowy melodramat z Vivien Leigh,
31) wróżba z kart,
34) list bez podpisu autora,
38) genealogiczne bez korony,
39) tężyzna fizyczna atlety,
40) betonowe elementy studni,
41) pionowa ściana grani,
42) aktorka z serialu „Ojciec Mateusz".

Pionowo:
1) odbicie dźwięku,
2) lądowy jest przeciwieństwem wilka morskiego,
3) miejsce dla zwycięzcy wyścigu,
4) podziałka na mapie,
5) małe ptaka podrzucającego jaja,
6) „… Alex", polski serial kryminalny,
7) pod kopułą cyrku,
8) ogrodzenie z desek wokół willi,
9) kozia na twarzy mężczyzny,
10) mały owad wytwarzający spadź,
20) nagły strach wielu ludzi,
22) podróżna torba,
24) filmowy Grek z twarzą Anthony'ego Quinna,
25) szeroka ulica wysadzana drzewami,
28) puls mierzony w przegubie,
29) zmieniane w aucie,
31) zbiór przepisów prawa karnego lub cywilnego,
32) odgłos tłuczonego szkła,
33) członek ławy przysięgłych,
35) łatwo wpada w złość,
36) łagodne obniżenie terenu,
37) przysłowiowy efekt zbierania ziarenek.

PRZYSŁOWIA NA DZIŚ

Ostatni sierpnia zapowiada, jaka pogoda na wrzesień wypada.

Pod koniec sierpnia mgła leży, poprawy pogody czekać należy.

eprasa.pl 4092340994